



SENAT RP

# ZAPIS STENOGRAFICZNY

---

---

---

**Posiedzenie**  
Komisji Spraw Emigracji  
i Łączności z Polakami za Granicą (59.)  
w dniu 23 kwietnia 2014 r.

VIII kadencja

---

Porządek obrad:

1. Wielkie zwycięstwo oręża polskiego – 70. rocznica bitwy pod Monte Cassino.

(Początek posiedzenia o godzinie 11 minut 02)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Andrzej Person)

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Szanowni Państwo, otwieram pięćdziesiąte dziewiąte posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Posiedzenie poświęcone jest sprawie nadzwyczajnej i wyjątkowej, bo wielkiemu zwycięstwu oręża polskiego, siedemdziesiątej rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Jeżeli pan minister i państwo pozwolą, w pierwszej kolejności powitam bohaterów tamtych dni, którzy są dzisiaj z nami.

Witam serdecznie pana kapitana Henryka Anusiewicza. (Oklaski) Witam pana Adama Krippa... Wiem, że miał być z nami.

(Głos z sali: Jeszcze nie dojechał.)

Jeszcze nie dojechał, ale przyjedzie. Witamy serdecznie pana Antoniego Łapińskiego. (Oklaski) Witam pana profesora Wojciecha Narębskiego. (Oklaski) Witam również panie senator i panów senatorów. Witam pana doktora Jana Stanisława Ciechanowskiego, kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Witamy, Panie Ministrze. (Oklaski) Urząd reprezentują także pan Jacek Dziuba i pan Piotr Sułek. Witam również panów. (Oklaski) Mogą być brawa, tak, tak, oczywiście. Witam również – to bardzo długa lista, mam nadzieję, że się nie pomylę – kolejnych naszych wspaniałych gości z Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Witam serdecznie panią major Eugenię Marię Cegielską. (Oklaski) Witam zastępcę przewodniczącego, pana Tadeusza Chwiedzia, witam bardzo gorąco. (Oklaski) Pana pułkownika Mariana Kazubskiego. (Oklaski) Pana majora Waldemara Kruszyńskiego. (Oklaski) Pana Zbigniewa Kuciewicza. (Oklaski) Witam pana pułkownika Zygmunta Łabędzkiego, również z rady. (Oklaski) Witam pana pułkownika Tadeusza Michalskiego. (Oklaski) Witam panią major Jadwigę Obrembalską ze Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, witam. (Oklaski) Witam pana Stanisława Sikorskiego z Zarządu Głównego Związku Sybiraków. (Oklaski) Pana Henryka Strzeleckiego z Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. (Oklaski) Ogólnopolski Związek Żołnierzy Batalionów Chłopskich reprezentuje pan Czesław Pyzik. (Oklaski) Witamy pana Wojciecha Wolskiego z Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. (Oklaski) Witamy pana Leszka Żukowskiego, również z Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

oraz z Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. (Oklaski)

Witam naszych prelegentów, pana profesora Bogusława Polaka, witam serdecznie. (Oklaski) I pana profesora Michała Polaka, zbieżność nazwisk nieprzypadkowa. (Oklaski) Witam pana profesora Zbigniewa Wawera, dyrektora Muzeum Wojska Polskiego. Znamy wszyscy pana dyrektora. (Oklaski) Pan Bogusz Mamiński będzie mówił o biegu na Monte Cassino, witamy dyrektora biegu z Klubu Biegacza „Sporting”. (Oklaski) Witamy pana Krzysztofa Hoffmanna z Fundacji „Kresy Historii”. (Oklaski) Witamy księdza Andrzeja Chibowskiego z tej samej fundacji, witam serdecznie. (Oklaski) I tak mogę powiedzieć, że prawie... Nie, przepraszam bardzo, została mi bardzo ważna instytucja, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które dzisiaj reprezentują: pan Krzysztof Strzałka...

(Głos z sali: Jest.)

Jest, tak. (Oklaski) Pierwszy radca z ministerstwa. (Oklaski) Pan Jan Styczek, zastępca dyrektora Departamentu Polityki Europejskiej. (Oklaski) Pan Bartosz Sejbuk, także z Departamentu Polityki Europejskiej. (Oklaski) Pani Jolanta Janek, naczelnik z ministerstwa, witam panią. (Oklaski) I częsty gość posiedzeń naszej komisji, pan Wojciech Tyciński, również z ministerstwa. (Oklaski)

Mogę powiedzieć, że dobrnąłem prawie że do właściwego początku, ale zgodnie z naszą dosyć skomplikowaną ostatnio procedurą mam obowiązek poinformować panie senator i panów senatorów, że wobec niewniesienia zastrzeżeń do protokołów następujących posiedzeń: pięćdziesiątego czwartego, pięćdziesiątego piątego, pięćdziesiątego szóstego, pięćdziesiątego siódmego i pięćdziesiątego ósmego, protokoły te zostały przyjęte.

Teraz już mogę zaczynać, zapraszając jednocześnie o 13.30 na poczęstunek. To nie jest bez znaczenia, będziemy mogli coś zjeść w foyer.

Teraz przechodzę już do naszego pierwszego prelegenta, siedzącego po mojej prawicy. Słowo wstępne wygłosi doktor Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Bardzo proszę, Panie Ministrze.

**Kierownik Urzędu  
do spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
Jan Ciechanowski:**

Bardzo dziękuję, Panie Przewodniczący.

Państwo Senatorowie! Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej, przede wszystkim Uczestnicy Bitwy o Monte Cassino! Szanowni Państwo!

To wielki zaszczyt móc te trzy słowa powiedzieć na tym uroczystym posiedzeniu Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Izby wyższej parlamentu. To jest przede wszystkim okazja do podziękowania Senatowi Rzeczypospolitej za wspieranie wszystkich środowisk związanych z upamiętnianiem tradycji walk o niepodległość, wspieranie naszej bieżącej działalności, czy to środowisk kombatanckich, czy takich instytucji jak kierowana przeze mnie, które zajmują się tym, by przede wszystkim młode pokolenia pamiętały, o co państwo pod tym Monte Cassino walczyli.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o tym, co się wydarzy w tym roku i co jest związane z bitwą. Główne uroczystości będą miały miejsce na terenie Republiki Włoskiej na Monte Cassino, na Polskim Cmentarzu Wojennym. W dniu 18 maja będziemy obchodzić rocznicę tego wielkiego polskiego zwycięstwa, które przeszło do historii świata. Po raz kolejny Polacy pokazali, że potrafią dokonać czegoś, czego inni nie byli w stanie, tak jak pod Kircholmem czy Somosierrą. Po raz kolejny Polacy pokazali, co to jest walka o wolność i o honor. Przewidujemy, że w tym roku stawi się tam kilka tysięcy osób, by oddać hołd przede wszystkim poległym, tym, którzy spoczywają w tej zawsze nam, Polakom, życzliwej włoskiej ziemi. Mamy nadzieję, że wszyscy, którzy tego 18 maja będą się za tych naszych poległych żołnierzy modlić, pomieszczą się tam. To jest na pewno wielkie wyzwanie logistyczne. Oczywiście będą również uroczystości towarzyszące, tam, dokąd zawsze udajemy się, gdy wybieramy się z pielgrzymką pod Monte Cassino, czyli w miejscowościach wyzwanych przez Polaków czy związanych z walką polskiego żołnierza, takich jak Piedimonte San Germano, jak San Vittore del Lazio. Będziemy również na cmentarzu włoskich alianatów w Mignano Monte Lungo. Jak zawsze uroczystości odbędą się też w Acquafondata. Przewidywane jest otwarcie Centrum Informacyjnego przy Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Będzie bieg na Monte Cassino, podjęto też inne inicjatywy w nawiązaniu do tej rocznicy. Jest ich wiele. Bardzo się cieszymy, że w tych uroczystościach weźmie udział ponad tysiąc pięciuset polskich harcerzy z kraju i z zagranicy. Będą reprezentować Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej i inne stowarzyszenia harcerskie, także ZHP działające poza granicami kraju. To będzie na pewno taki symboliczny moment, kiedy harcerze oraz reprezentanci szkół imienia bohaterów Monte Cassino czy imienia generała Andersa będą mogli zrozumieć tę ideę, który przyświecała polskiemu dowódcy, polskiemu oficerom, polskiemu żołnierzom w tym wspaniałym dziele bojowym.

To na pewno będzie też okazja do podziękowania naszym włoskim przyjaciółom, tym, którzy pamiętają o wielkim zwycięstwie oręża polskiego, tym, którzy pomagają w zachowaniu pamięci o poległych spoczywających na Monte Cassino, a przede wszystkim tym, którzy głoszą prawdę o 2 Korpusie Polskim, jednej z najwspanialszych armii w polskiej historii, która szła po tym szlaku polskiej wolności przez trzy kontynenty.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych będzie jedną z instytucji państwowych, które będą koordynowały te wszystkie uroczystości związane z siedemdziesiątą rocznicą bitwy pod Monte Cassino. Najbardziej cieszymy się z tego – i to jest najbardziej optymistyczne – iż wedle szacunków będziemy mogli liczyć na udział ponad pięćdziesięciu uczestników bitwy o Monte Cassino. Bardzo się cieszymy, bo takiej liczby się nie spodziewaliśmy. Niestety, wielu z tych naszych bohaterów nie będzie mogło wziąć udziału w uroczystościach ze względu na stan zdrowia, ale myślę, że ta reprezentacja, która będzie obecna na cmentarzu, to będzie taki żywy symbol polskiej niepodległości, polskiej wolności.

Bardzo dziękuję panu przewodniczącemu, senatorowi Andrzejowi Personowi, za wystąpienie z inicjatywą tego spotkania, które z jednej strony jest takim uroczystym przypomnieniem tego, co dla nas wszystkich znaczy Monte Cassino, a z drugiej strony stwarza też okazję, żeby powiedzieć to, co nowego naukowcy ustalili w sprawie tej bitwy. To nie jest tak, że wszystko o tej bitwie wiemy i wszyscy mają taką samą wiedzę na świecie. To jest pewien proces, który polega na tym, że powinniśmy przez cały czas rozmawiać o tej bitwie, powinniśmy zachęcać do badań naukowych i dobrze, że takie badania są prowadzone, a ich wyniki są popularyzowane. Tym większa wdzięczność dla pana przewodniczącego, prezydium komisji oraz całego Senatu. Bardzo dziękuję.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo panu ministrowi i współorganizatorowi naszego spotkania. Skromnie o tym nie wspominał, mówił natomiast o bitwie pod Kircholmem, ale ze względu na swoje skandynawskie korzenie nie będę komentował tej bitwy.

Pan dyrektor Zbigniew Wawer, doskonale nam wszystkim znany, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego, powie o udziale Polaków w tej bitwie.

Bardzo proszę, Panie Profesorze.

### **Dyrektor Muzeum Wojska Polskiego Zbigniew Wawer:**

Panie Przewodniczący! Panie Senator i Panowie Senatorowie! Czcigodni Kombatanci! Szanowni Państwo!

Czy mogę na siedząco?

(Przewodniczący Andrzej Person: Tak, tak.)

Nie wiedziałem jak.

Bitwa pod Monte Cassino, chyba jedna z najbardziej znanych polskich bitew okresu II wojny światowej, wywoływała przez wiele lat kontrowersje. Udział Polaków był różnie traktowany przez obcych. W jednych książkach pisano o Polakach więcej, w innych – mniej, niektórzy autorzy oddali hołd żołnierzom polskim walczącym w bitwie o Monte Cassino, inni starali się marginalizować udział Polski w tej największej, można powiedzieć, bitwie frontu zachodniego, bo straty oraz liczba żołnierzy były większe niż podczas walk w Normandii. O tym trzeba pamiętać, to się zapomina. Symbolem tego otwarcia drugiego frontu zawsze jest Normandia, tymczasem bitwa pod Monte Cassino, trwająca pół roku – to jest najdłużej trwająca bitwa

na froncie zachodnim – pochłonęła prawie dwieście tysięcy ofiar po obu stronach. To jest ogromna liczba żołnierzy jak na front zachodni. Takich strat nie poniesiono w Normandii w czasie walk prowadzonych przez mniej więcej trzy miesiące. Udział Polaków w bitwie o Monte Cassino budził w kraju kontrowersje w okresie powojennym, kiedy postać generała Władysława Andersa nie była mile widziana. Do 1956 r. starano się pokazać, że to wszystko było złe i że walczono w złej sprawie. Po 1956 r. żołnierze byli dobrzy, dowódcy byli źli. Następowало pewne przewartościowanie. Po 1989 r. zaczęto prowadzić intensywne badania na podstawie dokumentów w archiwach zagranicznych. Powstało kilka prac dotyczących udziału Polaków i walk jednostek polskich w bitwie o Monte Cassino.

Monte Cassino było jedną z najtrudniejszych bitew, jak wspominał generał Anders. To nie jest informacja z książek, tylko kiedyś znalazłem dokumenty odręcznie przez niego pisane. Generał Władysław Anders znalazł się wraz z 2 Korpusem Polskim na froncie włoskim na przełomie lat 1943 i 1944. Początkowo jednostki polskie były na tak zwanym drugorzędnym terenie działań, nad Sangro. Tam miały po prostu przyzwyczaić się do warunków frontowych, dokończyć szkolenia. Generał Anders został wezwany 23 marca 1944 r. przez generała Olivera Leese'a, dowódcę 8 Armii, do jego kwatery polowej. Następnego dnia odbyło się spotkanie. Generał Leese powiedział, że jeszcze dokończy się trzecia bitwa o Monte Cassino, która jest bitwą nierozstrzygniętą, i dowodzący armią aliancką we Włoszech marszałek, wtedy jeszcze generał, Alexander zdecydował, że czwarta bitwa o Monte Cassino rozpocznie się 11 maja 1944 r., a wobec braku jednostek rezerwowych na odcinku masywu Monte Cassino do walki ma zostać skierowany 2 Korpus Polski dowodzony przez generała Władysława Andersa. Jest to ciekawa jednostka, bo w skład tej jednostki wchodzi żołnierze Września 1939 r., zesłańcy, więźniowie sowieckich więzień, łagrów, żołnierze – bohaterowie z kampanii francuskiej i walk pod Narwikiem, żołnierze walczący w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich pod Tobrukiem. Wszyscy oni trafili do tego korpusu różnymi drogami i stworzyli tę jedną z najciekawszych polskich formacji okresu II wojny światowej. Generałowi Andersowi dano dziesięć minut na zapoznanie się z planami i zdecydowanie, czy 2 Korpus Polski weźmie udział w bitwie, czy nie. Biorąc na siebie ogromną odpowiedzialność, generał przeprowadził kalkulacje wraz z szefem sztabu. Kalkulacje wskazywały, że straty korpusu mogą wynieść około trzech i pół, trzech tysięcy sześciuset żołnierzy. Generał Anders wiedział jeszcze o innej sprawie. Prasa sowiecka cały czas podawała i publikowała, że żołnierz polski, który opuścił Związek Sowiecki, stoi z bronią u nogi i nie chce walczyć. Równocześnie dziennikarze opłacani przez Sowieców w prasie na całym świecie zamieszczali artykuły nieprzychylnie 2 Korpusowi, generałowi Andersowi i żołnierzom polskim walczącym na Zachodzie. Ta sprawa propagandy antykorpusowej, antypolskiej miała decydujący wpływ. Generał Anders wyraził zgodę, podjął decyzję i nie poinformował o tym naczelnego wodza, generała Kazimierza Sosnkowskiego. Ale nie mógł poinformować naczelnego wodza, bo obowiązywała cisza radiowa. Dowódca polskiego korpusu nie mógł wysłać żad-

nego meldunku do sztabu naczelnego wodza w Londynie, bo w tym czasie obowiązywał całkowity zakaz przesyłania korespondencji na froncie włoskim.

Gdy generał Sosnkowski przybył do Włoch kilka dni potem, 26 marca, powiedział do generała Andersa: „Pióropusz biały panu się śni”. Generał Sosnkowski nie znał realiów frontu włoskiego, nie miał takich możliwości, gdyż alianci, co ciekawe, nie wprowadzali polskiego naczelnego wodza w niuanse operacji, które miały być przeprowadzone. Operacja miała kluczowe znaczenie, bo miała odwrócić uwagę od dwóch operacji alianckich, które planowano przeprowadzić na froncie zachodnim, czyli od operacji „Anvil” na południu Francji oraz od operacji „Overlord” w Normandii. Miała związać siły niemieckie we Włoszech i uniemożliwić Niemcom przerzucenie jednostek na teren Francji. Generał Sosnkowski proponował – to jest w dokumentach – zupełnie inny odcinek frontu, bo uważał, że oddziały polskie poniosą ogromne straty w walkach w masywie Monte Cassino. Uważał, że Polacy powinni dostać odcinek położony na północ od masywu Monte Cassino, tak doradzali mu włoscy generałowie, twierdząc, że jest to najlepszy teren. W 1944 r. generał Sosnkowski nie miał informacji o tym, że teren, na którym proponował udział polskiego korpusu, jest terenem zagrożonym epidemiologicznie. Takie informacje zebrali Niemcy i były tereny Włoch, gdzie nigdy nie zapuszczał się żaden patrol niemiecki ze względu na ogniska cholery i ogniska malarii. Wprowadzenie malarii czy cholery do jednostek bojowych mogło zdzięsiatkować każdą jednostkę w tamtym czasie. Generał Sosnkowski uważał – i tak obiecywali mu alianci – że będzie miał wpływ na decyzje dotyczące polskich jednostek, ale zapomniał o jednym: że 5 sierpnia 1940 r., kiedy generał Władysław Sikorski, ówczesny naczelny wódz, podpisał polsko-brytyjską umowę wojskową, w tej umowie był zapis, że decydujący wpływ na kierunek udziału polskich jednostek będzie miało nadziedzne dowództwo brytyjskie. I tak też się stało. Generał Alexander, który był przełożonym generała Leese'a, a tym samym generała Andersa, podjął decyzję, gdzie ma być skierowany korpus. Polacy trafili na bardzo trudny odcinek. Na tym odcinku przez kilka miesięcy trwały walki, walczyli tam żołnierze amerykańscy, francuscy, nowozelandzcy i ponosili ogromne straty. Jedna z dywizji amerykańskich, 34 Dywizja Piechoty, straciła cztery tysiące żołnierzy w dwudniowych walkach. To bardzo dużo, zważywszy że stan liczebny dywizji wynosił piętnaście, szesnaście tysięcy żołnierzy. Francuzi, którzy mieli w swoich oddziałach Marokańczyków i Tunezyjczyków, mogących przez kilka dni wytrzymać bez jedzenia, w warunkach ekstremalnych, bo byli do tego przyzwyczajeni, też nie dali tam rady. Nowozelandzcy też nie zdołali przełamać pozycji niemieckich, choć w oddziałach nowozelandzkich służyli żołnierze między osiemnastym a dwudziestym pierwszym rokiem życia, a dowódcy batalionów mieli po dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat, czyli byli bardzo sprawni fizycznie.

Trzeba powiedzieć, że w naszych oddziałach, złożonych z tych, których udało się wyciągnąć ze Związku Sowieckiego, średnia wieku wynosiła około czterdziestu lat. Dowódcy batalionów w polskich oddziałach w 2 kor-

pusie przeważnie mieli po pięćdziesiąt kilka lat. W nowozelandzkim – dwadzieścia sześć. Czyli można wykazać różnicę wieku i sprawności fizycznej w terenie górskim. Ponadto tamci byli żołnierzami, którzy nie przeszli hekatombi sowieckich obozów, byli żołnierzami, można powiedzieć, których nie nękały choroby, tak jak armię generała Andersa w Rosji. Późniejsze leczenie w Iranie czy w Iraku zakończyło się powodzeniem, ale pewne zdrowotne mankamenty pozostały, tak jest w raportach służby zdrowia.

Generał Anders otrzymał zadanie: po pierwsze, związać oddziały niemieckie w masywie Monte Cassino, uniemożliwiając przerzucenie oddziałów 1 Niemieckiej Dywizji Spadochronowej w dolinę rzeki Liri, ściągnąć na siebie ogień ciężkiej artylerii niemieckiej i tym samym dać możliwość wkroczenia w dolinę Liri szybkim jednostkom 13 Korpusu Brytyjskiego. Po drugie, nawiązać styczność z oddziałami brytyjskimi po przejściu wzgórza 575 i następnie przeprowadzić dalsze uderzenie w kierunku miasteczka Piedimonte znajdującego się już na następnej linii niemieckiej obrony, linii Hitlera. Powiem w skrócie. Polacy otrzymali następujące zadania: dla 3 Dywizji Strzelców Karpackich punktem podstawowym miało być zdobycie wzgórza klasztornego, a wcześniej opanowanie dwóch wzgórz, 593 i 569. Anglicy nazywają to wszędzie *point*, uznając, że są to punkty na mapach. 5 Kresowa Dywizja Piechoty miała za zadanie po zajęciu wzgórza Widmo osiągnąć wzgórze San Angelo i 575 i tym samym połączyć się z Brytyjczykami. Zadanie to było niezmiernie trudne, gdyż trzeba zaznaczyć, że jeśli chodzi o piechotę, to stan polskiego korpusu bardzo mocno różnił się od korpusów alianckich. W alianckiej strukturze każda dywizja piechoty posiadała trzy brygady piechoty. W polskiej, ze względu na brak ludzi, były tylko dwie brygady piechoty. Czyli nie było tej brygady, która w ostatnim momencie była zawsze rzucana jako rezerwa, do przełamania. Równocześnie żołnierze polscy, którzy weszli z 23 na 24 kwietnia na odcinek obrony, mieli zakaz przeprowadzania patroli. Niemcy nie mogli się dowiedzieć, że nastąpiła zmiana jednostek, które tam się znajdowały. 78 Dywizja Brytyjska zesła z tych pozycji, weszli Polacy, ale Niemcy do czasu rozpoczęcia ataku nie zorientowali się, że przeciwnikami będą żołnierze polscy.

W związku z tym trzeba było opracować plan ataku tylko na podstawie map lotniczych oraz informacji zasięgniętych od poprzedników, szczególnie od indyjskiej 4 Dywizji Piechoty, która toczyła tam bardzo ciężkie walki, i od brytyjskiej 78 Dywizji Piechoty. Te informacje posłużyły do opracowania szczegółowych rozkazów. Rozkazy te przewidywały rozpoczęcie natarcia w dwóch rzutach bezpośrednich pomiędzy farmą, taką przełęczą Massa Albaneta. Generał Anders przewidywał, że wprowadzi tam czołgi, które będą współpracowały z piechotą i z jednej, i z drugiej dywizji. Trzeba zaznaczyć, że Nowozelandczycy wprowadzili czołgi w czasie walk na Massa Albaneta i ponieśli ogromne straty, zadane im przez niemiecką broń przeciwpancerną.

Czy polscy żołnierze byli przygotowani do walki? Według dokumentów wszystkie jednostki polskie przeszły przeszkolenie w walce górskiej na terenie Libanu i w specjalnych obozach brytyjskich. Nikt jednak nie przewidział,

że standardowe obuwie brytyjskie nie sprawdza się w walce w górach i jest nieodpowiednie do chodzenia po górach. Ad vocem chcę powiedzieć, że na froncie włoskim znajdowała się 50 Szkocka Dywizja Piechoty, która była przystosowana i przeszkolona do walki w górach. Została ona zabrana do Normandii i lądowała na plażach Normandii. Z Wielkiej Brytanii ściągnięto jednostkę piechoty, 13 korpus, która nigdy nie była przeszkolona do walki w górach. Zupełnie inaczej wyglądałaby sytuacja... Mieli zupełnie inne obuwie i w tym obuwii górskim lądowali na plażach nadmorskich.

Rozpoczęcie ofensywy zostało wyznaczone na 11 maja, w nocy z 11 na 12 rozpoczął się ostrzał pozycji nieprzyjaciela przez artylerię Alianckiej Armii Włoch. Ponad dwa tysiące dział rozpoczęło czterdziestopięciminutowe przygotowanie artyleryjskie. Dlaczego masyw Monte Cassino był takim ważnym miejscem w kampanii włoskiej? Alianci mieli za zadanie zająć Rzym i zniszczyć armie niemieckie, które były zgromadzone wokół Rzymu. Do Rzymu prowadziły dwie drogi: droga nr 7, nadmorska, i droga nr 6, przez dolinę rzeki Liri. Droga nr 7 była nie do wykorzystania na tym odcinku przez oddziały pancerne, była bardzo wąska, wystarczyło ją zablokować, zniszczyć czołgi i droga była nie do przebycia. Pomiędzy tymi dwiema drogami znajdował się masyw Aurunci. Uważano, że jest on nie do przebycia, dlatego też na początku alianci nie próbowali przejść przez ten masyw, a Niemcy mieli tam stosunkowo słabą obronę. Masyw Monte Cassino górował nad drogą nr 6 i bez zajęcia tego masywu nie można było wprowadzić oddziałów alianckich w dolinę rzeki Liri. Dlatego polskie zadanie było zadaniem bardzo ważnym, gdyż tylko zajęcie i utrzymanie tego masywu umożliwiło rozwinięcie 13 Korpusu Brytyjskiego w dolinie rzeki Liri, oddziałów pancernych, dojście do linii Hitlera i dalej w kierunku Rzymu. Rzeczywistość, jak powiem później, była troszeczkę inna.

Po tym ostrzale w nocy z 11 na 12 maja, o pierwszej w nocy nasze oddziały przystąpiły do natarcia. Jako pierwsza ruszyła 5 Kresowa Dywizja Piechoty. Natarcie rozpoczęła 5 Wileńska Brygada Piechoty dwoma batalionami: 13 i 15. Żołnierze zostali zaskoczeni niemieckim ogniem z moździerzy. Niemcy byli fantastycznie przygotowani, bo po kilkumiesięcznych walkach znali każdy punkt terenu. Polacy ponieśli znaczne straty już na podstawach wyjściowych. W niektórych oddziałach straty te dochodziły do 20%. Żołnierze ruszyli po ścieżkach. Flary, które wybuchły w powietrzu, oświetlały białe taśmy wyznaczające oddziały szturmowe i wskazywały miejsca do kierowania ognia niemieckiego na idących żołnierzy. Żołnierze bardzo szybko osiągnęli Widmo. Niemcy przepuścili pierwszych naszych żołnierzy i zaczęli strzelać do nich z tyłu. Tam była masa bunkrów, takich małych pillboksów, w których zgromadzeni byli w tym czasie strzelcy wysokogórscy z 5 Austriackiej Dywizji Górskiej i Niemcy z 1 Batalionu Spadochronowego. Te oddziały rozpoczęły walkę. Nasi musieli o każdy bunkier walczyć, każdy bunkier osobno zdobywać, straty rosły. Ostatecznie udało się zająć część bunkrów i przejść na drugą stronę wzgórza w kierunku wzgórza San Angelo. Wykonał to 13 batalion dowodzony przez podpułkownika Kamińskiego.

Trzeba powiedzieć, że straty oficerów w tych kompaniach, które były na przedzie, wynosiły około 60%. Ostatecznie już pod koniec natarcia kompaniami dowodzili podporucznicy, bo dowódcy kompanii w większości byli albo zabici, albo ranni. Fantastyczny jest opis, sprawozdanie pułkownika Kamińskiego, który notabene poległ w drugim natarciu, i jego przemyślenia dotyczące tych walk. Zachowały się, bo szczęśliwie napisał to po pierwszym natarciu, po bitwie. To są takie spisane na gorąco spostrzeżenia, nie koloryzował, tylko pisał to, co miał na myśli. Obok szedł 15 batalion majora Stoczkowskiego, który też wszedł na Widmo. Ale na Widmie został zdziśiatkowany, w związku z czym do ataku został rzucony 18 batalion. Gdy 18 batalion podpułkownika Domoń znalazł się na Widmie, Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski z Atiny, z ciężkiej artylerii. Zgromadzenie tak dużych jednostek spowodowało znaczne straty. Pułkownik Domoń, nie mając możliwości skrycia się, nakazał wycofanie batalionu na pozycje wyjściowe. Sytuacja ta zaniepokoiła sztab. Generał Sulik, dowódca dywizji, przysłał pułkownika Rudnickiego, swojego zastępcę, który miał opanować sytuację. Pułkownik Rudnicki, widząc, jaka jest sytuacja, nakazał wycofanie oddziałów na pozycje wyjściowe, nie chcąc zwiększać strat. W tym samym czasie rozpoczęła natarcie dywizja karpacka, do ataku ruszyły bataliony 1 brygady pułkownika Peszka. Mieli za zadanie zdobyć wzgórze 593 i później przejść na wzgórze 569. Natarcie przebiegało bardzo sprawnie i żołnierze bardzo szybko osiągnęli wzgórze 593. Na uwagę zasługuje major Rojek. Był to dowódca kompanii dowodzenia, dowódca dużego batalionu, który w tym czasie objął dowództwo nad batalionami w pierwszej linii i kierował ogniem artylerii z tyłu na pozycje niemieckie. W rozkazach i w nasłuchu, który docierał, bo są takie meldunki z nasłuchów, major Rojek w ostatnich już momentach kazał artylerii strzelać ogniem bezpośrednim na pozycje, które zajmowali, bo Niemcy się zbliżali, więc oni nie mieli ani szansy odwrotu, ani szansy przeżycia. To jest bardzo przykre, ale wielokrotnie tam się działo tak, że sami dowódcy kierowali ogień artylerii na swoje pozycje, bo wiedzieli, że wtedy zatrzymają uderzenie i ochronią kolegów, którzy są gdzieś z tyłu. Major Rojek został zamordowany przez niemieckich spadochroniarzy i zrzucony przez nich z góry. Jego ciało znaleziono następnego dnia, po drugim natarciu, pod górą.

2 batalion, który miał atakować na Massa Albaneta przy wsparciu czołgów, też nie zdołał pokonać tego odcinka, straty znacznie wzrosły. Nie ma z nami dzisiaj pana pułkownika Brzozowskiego, który był dowódcą kompanii pod Monte Cassino, mieszka w Warszawie. Jest to chyba jeden z ostatnich żyjących dowódców kompanii, on właśnie w tym pierwszym natarciu został ciężko ranny. Zachowały się z nasłuchu jego rozmowy z dowództwem, bo nasłuch to jest to wszystko, co notowali telegrafści. To nie jest coś, co było po walkach, tylko to jest to, co działo się bezpośrednio. Żaden scenariusz filmowy takiej akcji nie wymyśli, jaką opisują te meldunki. Generał Anders, widząc, jaka jest sytuacja, wiedząc, że na wzgórzu 593 są jeszcze ostatni polscy żołnierze dowodzeni wtedy przez porucznika... 3 batalion... w Polsce mieszkał...

(*Głos z sali: Radwański.*)

...Radwańskiego...

(*Głos z sali: Kapitan Radwański z 3 batalionu...*)

...wtedy jeszcze porucznik...

Ona poszła jako wsparcie. Dowódca, pułkownik Peszek, nakazał wysłanie tej kompanii. On jako ostatni zszedł ze wzgórza 593 już 12 maja pod wieczór, tak, to był ostatni polski oddział.

Generał Anders nakazał przerwać natarcia. Rozkaz taki napłynął ze sztabu 8 Armii. Generał Leese wysłał do generała Andersa gratulacje, pogratulował mu sukcesu osiągniętego w pierwszym natarciu. Co było tym sukcesem? Sukcesem było to, że Niemcy nie zdołali przerzucić spadochroniarzy w dolinę rzeki Liri. 13 korpus zbudował przyczółek do dalszego natarcia. To jest dla nas przykre, ale ogień niemiecki z odwodów został skierowany na masyw Monte Cassino, a nie w dolinę rzeki Liri. To umożliwiło Brytyjczykom zbudowanie mocnego przyczółku i przygotowanie się do następnej ofensywy z oddziałami szybkimi. Generał Anders i dowódcy bardzo boleli po pierwszym natarciu. Generał Sulik powiedział nawet generałowi Andersowi, że on nie jest w stanie wykonać drugiego natarcia, bo ma tak duże straty w dywizji, że nie chce dalej gubić swoich żołnierzy.

Drugie natarcie, bo muszę mówić skrótowo, rozpoczęło się...

(*Przewodniczący Andrzej Person: Bardzo prosimy.*)

Drugie natarcie rozpoczęło się od wypadu jednej kompanii z 16 batalionu, 4 kompanii, która miała rozpoznać Widmo. Ta kompania weszła na Widmo, udało jej się zająć część Widma, wprowadzony został cały 16 batalion, następnie 13, 15, po kolei 18 i Widmo zostało nasze. Dalej było San Angelo. Małe San Angelo zdobyto, ale o duże San Angelo walki toczono aż do 18 maja. Dopiero grupa majora Smrokowskiego złożona z komandosów i oddziałów szturmowych z 15 Pułku Ułanów zdobyła ostatecznie San Angelo. W tym samym czasie bataliony 3 Dywizji Strzelców Karpackich opanowały wzgórze 593 i 569. Tam zginął między innymi pułkownik Fanslau, dowódca 4 batalionu. Po nim dowodzenie przejął major Stojewski-Rybczyński, zastępca dowódcy 3 Pułku Artylerii Lekkiej, on też zginął. Tak samo było na odcinku 5 dywizji, w 13 batalionie podpułkownik Kamiński, jego syn był chyba kiedyś senatorem. Był senatorem Rzeczypospolitej, już po 1989 r., o ile pamiętam...

(*Przewodniczący Andrzej Person: Bardzo prawdopodobne...*)

(*Senator Piotr Zientarski: Pan senator Gil potwierdza.*)

(*Przewodniczący Andrzej Person: Skoro pan senator Gil potwierdza, to na pewno tak było...*)

(*Głos z sali: To jest starosta w Dębicy...*)

(*Przewodniczący Andrzej Person: No proszę...*)

Gdy zginął podpułkownik Kamiński, dowództwo batalionu objął major Żychoń, słynny as wywiadu polskiego, on też poległ. Czyli straty w kompaniach i w batalionach były bardzo duże. Karpaczykom udało się zdobyć te dwa wzgórza i wysłać patrol w kierunku wzgórza klasztornego. Dlaczego wysłano patrol? Ponieważ z nasłuchu dowiedziano się, że oddziały niemieckie zaczęły się wycofywać w kierunku miasta Cassino, czyli żołnierze niemieccy zaczęli schodzić. Patrol dowodzony przez podporucznika Kazimierza Gurbiela z 12 Pułku Ułanów Podolskich

wszedł do klasztoru, tam znalazł kilkunastu rannych Niemców. Na ruinach klasztoru najpierw zawisł proporzec pułkowy, a później zawisła flaga polska uszyta z poszewki i z obrusa oraz flaga brytyjska, taka była decyzja generała Andersa. Klasztor, który przez pół roku był symbolem niemieckich kronik propagandowych Wochenschau – zaczynały się, że ten niezdobyty punkt Monte Cassino broni Europy przed inwazją aliancką – nagle przestał być tym symbolem oporu.

Zdobycie klasztoru, zajęcie klasztoru i zajęcie tych wzgórz umożliwiło Polakom połączenie się z oddziałami alianckimi. Trzeba było jeszcze tylko zająć wzgórze 575, zając kilka innych wzgórz, wzgórek Monte Cairo i połączyć się z Brytyjczykami. Polacy uczestniczyli ostatecznie także w drugiej części operacji, w czwartej bitwie o Monte Cassino, w walkach o Piedimonte, gdzie wstąpił się 6 Pułk Pancerny, który poniósł jednak znaczne straty w czasie wchodzenia pod górę czołgami.

Straty 2 korpusu były znaczne. Dziewięćset dwudziestu trzech poległych, ponad dwa i pół tysiąca rannych, kilkuset zaginionych, część tych zaginionych po bitwie się odnalazło, kilkudziesięciu żołnierzy dostało się do niewoli niemieckiej. Ostatecznie około trzydziestu udało się z tej niewoli uciec. Przez dwa dni w prasie światowej były informacje o tym, jak Polacy zajęli klasztor na wzgórzu w masywie Monte Cassino i przełamali niemiecką obronę. Danina krwi była ogromna, o czym świadczy cmentarz na Monte Cassino, o tym trzeba pamiętać. Jednak ta danina chyba nie była nadaremna, gdyż w następnym okresie Polacy otrzymali samodzielną operację na froncie włoskim, pod Ankoną, która się zakończyła sukcesem. Trzeba powiedzieć, że jeżeli się ogląda cmentarze wojskowe gdzieś na całym świecie... Zawsze miałem wyobrażenie, że ten cmentarz jest ogromny, ale niedawno oglądałem cmentarze z I wojny światowej, gdzie na cmentarzu leży trzydzieści, pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy zginęli w ciągu jednego dnia. Wtedy zaczyna to być tragiczne, bo krzyże ciągną się i nie widać horyzontu. Ta danina była bardzo ciężka dla Polaków, ale ten symbol i piosenka „Czerwone maki” stały się takim punktem oporu przeciwko władzy w okresie powojennym. Był to symbol niepodległej Polski i kiedy mówiono, że generał Anders przyjedzie na białym koniu do Polski i będzie wyzwalał, to starano się ten symbol pokazać w taki negatywny sposób. Dopiero po 1989 r. możemy mówić o tym, jak było naprawdę, czcić pamięć żołnierzy 2 korpusu, oddać im cześć. A trzeba powiedzieć, że ci ludzie w większości nie mieli pracy po wojnie. Ja mogę sam powiedzieć, że mój wuj, który tam walczył, po powrocie do Polski do swojej śmierci w 1959 r. nie miał żadnej pracy. Po 1956 r. mógł być tylko stróżem na budowie. Drugi nie wrócił, był lekarzem, został w Stanach Zjednoczonych. Tak się potoczyły losy ludzi, nie chcieli wracać, bali się, a tym, co wrócili, nie wszystkim się tu bardzo dobrze układało. Częściowo po 1956 r. to zelżało i ludzie mogli po prostu żyć inaczej, ale trzeba pamiętać, że wielu przez wiele, wiele lat cierpiało i nie było w tej samej sytuacji, co ich koledzy, którzy pozostali poza granicami kraju. To odbijało się też na zdrowotnej kondycji ludzi, którzy pozostali w kraju. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękujemy bardzo serdecznie panu profesorowi za piękne słowa.

Myślę, że zwłaszcza ten końcowy akcent jest istotny, istotny w świetle różnych dyskusji, debat na temat sensu bitwy i myślę, że dla nas tu obecnych i dla tych, którzy doczekali tego 1989 r., był najważniejszy.

Dziękuję bardzo.

Pan profesor Polak junior opowie teraz o służbach kwatermistrzowskich. Chciałbym zaapelować do młodszego człowieka, to łatwiej, o dyscyplinę czasową, bo jesteśmy już w niedoczasie, Panie Profesorze.

(*Pracownik Naukowy Zakładu Teorii i Systemów Politycznych na Politechnice Koszalińskiej Michał Polak: Przepraszam, Panie Senatorze...*)

Nie, nie śmiałybym tak do pana mówić, więc tak opłotkami do tego doszedłem. Służby kwatermistrzowskie, a propos służb kwatermistrzowskich: ciastka, kawa, herbata, bardzo proszę się częstować.

### **Dyrektor Muzeum Wojska Polskiego Zbigniew Wawer:**

Jeżeli można, Panie Senatorze, to zaprosiłbym państwa na otwarcie wystawy, która będzie w Muzeum Wojska Polskiego, i prześlę informacje na ten temat. Wydajemy też na tę rocznicę album po polsku i angielsku.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję w imieniu zaproszonych i na pewno państwa też powiadomimy o terminie wystawy. Dziękuję bardzo.

### **Pracownik Naukowy Zakładu Teorii i Systemów Politycznych na Politechnice Koszalińskiej Michał Polak:**

Nie wiem, czy jestem słyszalny...

(*Przewodniczący Andrzej Person: Tak, tak.*)

Nie wiem, czy mi zaraz nie zgaśnie maszyna, ale spróbujemy.

Chciałbym króciutko przedstawić państwu wybór zagadnień związanych z tematyką, która rzadziej pojawia się w dyskusji o udziale 2 korpusu generała Andersa w bitwie o Monte Cassino, a mianowicie o działalności służb kwatermistrzowskich – mógłbym spokojnie użyć słowa: logistycznych – 2 korpusu.

Bitwa o Monte Cassino na stałe wpisała się do historii wojennej, światowej, polskiej. Z punktu widzenia taktyki jest oceniana różnie, często negatywnie, ale z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia naszych Sił Zbrojnych – pozytywnie. Czynniki, które zadecydowały o ważności tej bitwy, to niewątpliwie zaangażowane w nią ogromne siły, szczególnie aliantów, wielka liczba poległych, ogromne ilości zużytego sprzętu, zaopatrzenia, doskonale przygotowana niemiecka obrona czy przewlekłość toczonych walk. Monte Cassino było na ustach wszystkich. 2 korpus wykonał powierzone mu zadanie, uwieńczone



zajęciem wzgórza klasztornego, ale na sukces oddziałów Andersa złożyły się nie tylko umiejętności żołnierzy czy dowodzenie nimi, ale również fachowość i poświęcenie personelu służb kwatermistrzowskich. Jednostka polska zaczerpnęła ogólny sposób organizacji z armii brytyjskiej. Dotyczyło to również służb logistycznych. Dzięki sprawdzonym rozwiązaniom Brytyjczyków polski żołnierz mógł działać nadzwyczaj sprawnie i skutecznie, a to między innymi przełożyło się na jego sukces. W regulaminach brytyjskich zawsze podkreślano, że pomyślne wykonanie działań wojennych zależy w dużym stopniu od sprawnego działania służb. Brytyjski system organizacyjny charakteryzował się dużą elastycznością reakcji na różne czynniki mogące komplikować proces zaopatrywania. W obliczu zwiększania się potrzeb materiałowych jednostek bojowych, wydłużania się linii komunikacyjnych czy pojawienia się do dzisiaj funkcjonującego pojęcia „bitwa materiałowa”, niepomiarne wzrosło znaczenie efektywnego systemu zaopatrywania. O znaczeniu organizacji tyłów w armii brytyjskiej niech świadczy liczebność służb kwatermistrzowskich w 2 korpusie. Pod koniec marca 1944 r. etatowa obsada służb 2 korpusu przedstawiała się następująco: pięciuset dwudziestu ośmiu oficerów, dziesięć tysięcy dwustu dwudziestu pięciu szeregowych i osiemdziesiąt ochotniczek Pomocniczej Służby Kobiet. To stanowiło około 25% całkowitej liczby żołnierzy tej jednostki, a więc, Szanowni Państwo, jedna czwarta to były służby, które miały zaopatrywać oddziały pierwszoliniowe. I tak w ramach 2 korpusu funkcjonowało... różnie możemy szacować, ale moglibyśmy wskazać jedenaście służb. Służba zaopatrywania i transportu, niezwykle ważna, służba materiałowa, służba zdrowia, służba warsztatowo-naprawcza, służba ewakuacji sprzętu, intendentury – jak najbardziej, bez tego korpus nie mógł funkcjonować – ale również poczta polowa, służba geograficzna, sprawiedliwości, propagandy i kultury. Dzisiaj propaganda ma konotacje pejoratywne, ale w tamtym momencie było to po prostu informowanie, było to takie public relations. Dalej służba kantyn polowych, bo też nie można się było obejść bez tego wsparcia żołnierza na tyłach, bez jakichś sklepów, kantyn, gdzie żołnierz mógł pójść i coś zjeść czy wypić poza racjami przydzielowymi. To było po prostu szalenie istotne.

Chciałbym skoncentrować się tylko na służbach najważniejszych dla działań bojowych 2 korpusu. Okres tych właściwych walk 2 Korpusu Polskiego był poprzedzony długim okresem zakrojonych na szeroką skalę przygotowań kwatermistrzowskich. Wszystkie oddziały 2 korpusu należało wyposażyć w niezbędne środki, zapewnić im stan gotowości bojowej. Równocześnie należało stworzyć takie warunki na tyłach, aby zapewnić walczącym oddziałom szybkie i sprawne zaspokojenie wszystkich ich potrzeb, także przewidzieć – jest to bardzo istotne – że w momencie rozpoczęcia się walk mogą nastąpić sytuacje trudne do zaplanowania. I w tych trudnych sytuacjach trzeba było się wykazać elastycznością. Kwatermistrz korpusu, pułkownik Stanisław Skowroński, w momencie otrzymania od generała Andersa rozkazu wykonania stosownych przygotowań do operacji „Honker” musiał dostosować swój plan działania do usytuowania korpusu i do źródeł zaopatrywania oddanych do dyspozycji Brytyjczyków. To zaopatrywanie, a tak-

że ewakuacja korpusu zostały włączone w system brytyjski. To też jest bardzo ważne, żebyśmy sobie wszyscy uświadomili, że 2 korpus nie funkcjonował oddzielnie, tylko był w systemie naczyń połączonych 8 Armii i 15 Grupy Armii. To musiało funkcjonować od dalekich tyłów, przy czym uwzględnijmy ewentualne problemy językowe, a także do pewnego stopnia – mentalnościowe. To też było uwzględniane. Tak więc warunkiem pomyślnego działania służb kwatermistrzowskich była sprawna współpraca z jednostkami służb brytyjskich.

Szanowni Państwo, pozwolę sobie zaprezentować szerzej służbę zaopatrywania i transportu. W nomenklaturze brytyjskiej funkcjonował Royal Army Service Corps, ponieważ system był taki sam, więc możemy tę nazwę polską stosować zamiennie z nazwą angielską. Służba ta, dowodzona przez pułkownika Karola Wollena, była odpowiedzialna za kompleksową obsługę zaopatrywania jednostek korpusu. W zakres jej obowiązków wchodziło składowanie, przewóz, dostarczanie odpowiednim jednostkom amunicji, materiałów pędnych, smarów, żywności i wszelkich innych materiałów. Jednostki służby zaopatrywania i transportu obsługiwały nie tylko jednostki liniowe, ale również – to też istotne – inne służby, jednostki innych służb. W działaniach w rejonie Monte Cassino służby 2 korpusu Andersa dysponowały bardzo ubogą siecią komunikacyjną, to musiało powodować znaczne komplikacje. Nie tylko niewystarczająca liczba, ale i jakość dróg powodowały utrudnienia w działaniach służb kwatermistrzowskich. Zarówno przygotowanie materiałowe do bitwy, jak i zaopatrywanie, ewakuacja odbywały się w skrajnie trudnych warunkach terenowych. Tylko przemyślana organizacja dróg zaopatrywania, odpowiednia liczba jednostek zaopatrzeniowych mogły sprawić, że to zaopatrywanie pierwszej linii będzie wystarczające. Typ istniejących dróg oraz ich stan techniczny, jak wspominałem, komplikował proces zaopatrywania. Niektóre drogi, tak jak na przykład w wąwozie Inferno, miały tak ostre zakręty, spadki, że jazda bez świateł – co było oczywiście logiczne, raz, że w nocy, żeby nie dojrzeli obserwatorzy niemieccy, dwa, bez świateł, żeby dodatkowo nie wskazywać miejsca przemieszczania się pojazdów – była karkołomna. Bardzo wiele pojazdów wyleciało z tej drogi, rozbiło się, było mnóstwo tego typu wypadków. W ciągu dnia komunikacja funkcjonowała w zakresie minimalnym, bo niemieccy obserwatorzy mieli wtedy dużo lepszy wgląd na pozycje polskie. Bardzo ważnym aspektem zaopatrywania – to brzmi może absurdalnie dla laika, szczególnie że mówimy o bitwie materiałowej, służbach logistycznych, różnych systemach zaopatrywania – i bardzo ważnym ogniwem był łańcuch ludzi nosicieli, ludzi tragarzy: żołnierzy, których zadaniem było doniesienie na własnych barkach wyposażenia, uzbrojenia, amunicji, żywności na pierwszą linię. Bardzo ważne były także – widzieli państwo na slajdach martwe muły oraz kompanię juczych mułów – kolumny transportowe prowadzone właśnie przez muły. Te dzielne zwierzęta stały się również ofiarami tych walk, ale to one właśnie potrafiły instynktownie wręcz odnajdywać najlepsze ścieżki, najłagodniejsze w danym terenie, tak żeby dotrzeć jak najbliżej walczących oddziałów. Pamiętajmy o tym, że przez cały ten czas ludzie byli narażeni na ostrzał niemiecki. Podobnie zwierzęta i sprzęt. To

powodowało duże straty. Znamiennym wyznacznikiem roli, jaką odegrały łańcuchy nosicieli oraz kompanie mułów, jest ich szacowany przez kwatermistrzostwo korpusu udział w transporcie i ewakuacji pierwszej linii: około 80%.

Służba zaopatrywania i transportu, Szanowni Państwo, odegrała podczas operacji „Honker” rolę strategiczną. Dostarczała jednostkom 2 korpusu niezbędne wyposażenie, materiały, amunicję. Kluczem do sukcesu był właściwy wybór miejsc na ośrodki zaopatrywania. Pamiętajmy, że od dalekich tyłów, od stacji kolejowych, gdzie rozładowywano pociągi, transporty, gdzie przeładowywano je na samochody ciężarowe przewożące wszystko do bliższych już pierwszej linii punktów zaopatrzeniowych, gdzie z kolei jeepy przejmowały często rolę zaopatrzeniową, następnie muły, ludzie, wszystko to docierało całkiem skutecznie, oczywiście nie bezbłędnie, nie bez problemów, ale docierało do pierwszej linii. To jest element niezwykle ważny. O ważności tej służby niech świadczy fakt, że jej etatowy stan przewidywał osiemdziesięciu siedmiu oficerów, sześciuset czterdziestu... przepraszam, dwa tysiące pięciuset trzydziestu sześciu szeregowych i sześćdziesiąt dwie ochotniczki. To pokazuje znaczny udział tej służby.

Jeszcze chciałbym na chwilę zatrzymać się przy służbie zdrowia, bo oczywiście możemy mówić o przewożeniu, o transportowaniu różnych sprzętów, zaopatrzenia na pierwszą linię, ale bardzo ważne, kluczowe dla życia ludzkiego, dla życia żołnierzy, było też ewakuowanie rannych z pierwszej linii. Oczywiście najbliżej, na pierwszej linii, byli sanitariusze i noszowi, którzy niejednokrotnie pod gradem kul przenosili rannych do batalionowych punktów opatrunkowych. Tam ranni byli, mówiąc brzydko, segregowani, a następnie opatrywani, a jeśli była możliwość, wysyłani do wysuniętych punktów opatrunkowych. Tam zaczynały się pierwsze drobne zabiegi chirurgiczne, jeśli się dało, albo byli odwożeni jeepami do sanitarnych ośrodków ewakuacyjnych. I dopiero na samym końcu tej całej ścieżki, tego łańcucha ewakuacji, jak to nazywano, były szpitale wojenne i później ewentualnie sanatoria.

Chciałbym powiedzieć, że o skuteczności służby zdrowia może świadczyć również to, że bardzo niewielka liczba rannych zmarła, spośród tych, którzy znaleźli się pod opieką lekarzy. Pozwolę sobie odnaleźć właściwe dane, żeby nie przekreślić tej informacji. Można powiedzieć, że tylko około 2% rannych spośród ewakuowanych zmarło w punktach opatrunkowych lub w szpitalach. To jest bardzo niewielka liczba, niewielki procent. Podczas walk o Monte Cassino na każdy tysiąc polskich żołnierzy przypadało ponad stu rannych i chorych. Były to wysokie wskaźniki. Sporo było nieszczęśliwych wypadków, to też należy uwzględnić. Stan liczebny służby zdrowia to było stu trzydziestu pięciu oficerów i prawie tysiąc osmiuset szeregowych – to też dowodzi, jak ważna była ta służba. Pamiętajmy, że lekarze i sanitariusze ginęli od ostrzału artyleryjskiego, wszystkie służby tyłowe były narażone na bombardowanie artyleryjskie. Warto również zauważyć, że dzięki elastycznemu planowaniu kwatermistrza, dzięki pewnej odwadze, ale przemyślanej odwadze dowódców służb, te poszczególne etapy ewakuacji, czy poszczególne punkty materiałowe, były bardzo blisko pierwszej linii, tak żeby w miarę szybko udawało się zaspokajać te potrzeby

walczących oddziałów. To samo dotyczy służby zdrowia, bardzo blisko było do kolejnych punktów opatrunkowych, stosunkowo blisko również do szpitali. To zaowocowało bardzo dużą skutecznością polskiej służby zdrowia.

Szanowni Państwo, pozwólcie, że na koniec powiem tak: brytyjski system organizacji i działania służb w 2 korpusie sprawdzał się znakomicie. Nie było miejsca na ryzykowną improwizację, którą Polacy często lubili. Kwatermistrz, jako zastępca dowódcy korpusu, odgrywał ważną i odpowiedzialną rolę na wszystkich szczeblach dowodzenia. Przez podporządkowanie kwatermistrzowi wszystkich spraw związanych z organizacją dostaw i z organizacją ewakuacji umożliwiono centralizację dowodzenia służbami, a to pozwoliło zapobiec chaosowi, który mógłby powstać.

Dobrym przykładem materiałowego charakteru kampanii włoskiej, walk 2 Korpusu Polskiego na Monte Cassino, jest ilość materiałów przygotowanych do bitwy. Pozwólcie państwo, że wymienię kilka liczb: ponad czterysta pięćdziesiąt tysięcy sztuk amunicji artyleryjskiej, ponad trzydzieści sześć tysięcy sztuk amunicji do moździerzy, ponad osiemdziesiąt sztuk amunicji do moździerzy mniejszych kalibrów, prawie trzysta sześćdziesiąt galonów benzyny, jeden galon to prawie 5 l, prawie trzysta czterdzieści tysięcy porcji żywnościowych, około 8 tysięcy t materiałów saperskich. 3 Dywizja Strzelców Karpackich tylko między 11 a 18 maja zużyła około stu sześćdziesięciu tysięcy pocisków do dział dwudziestopięciofuntowych. To pokazuje, ile tam tego metalu fruwało w powietrzu i ile się rozrywało – oczywiście także na pozycjach niemieckich.

I ostatnia informacja, puentująca. W myśl standardów brytyjskich, zastosowanych także w bitwie o Monte Cassino, na jednego żołnierza 2 korpusu przypadało około 2 t zaopatrzenia miesięcznie. To pokazuje, jaką pracę wykonała służba. Dziękuję za uwagę. (*Oklaski*)

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo. Dziękuję również za dyscyplinę czasową, Panie Profesorze.

I liczę, że następcy również spiszą się pod tym względem znakomicie.

Profesor Michał Polak o naszym cmentarzu na Monte Cassino. Proszę bardzo.

Nie, pomyliłem się, teraz Bogusław Polak, Michał Polak już był, przepraszam.

### **Dyrektor Instytutu Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych na Politechnice Koszalińskiej Bogusław Polak:**

Tak to jest. Jeśli wiedza jest pokoleniowa, to następuje pewne przemieszanie, ale ono jest zawsze pożyteczne.

Panie Przewodniczący! Panie Ministrze! Czcigodni Weterani! Szanowni Państwo!

Jestem w trudnej sytuacji, bo mam świadomość ograniczeń czasowych. Położyłem przez sobą zegarek. Dlatego ograniczę się do pewnych uwag dotyczących centrum tego ogromnego miejsca pamięci, jedyne w swoim rodzaju

ju, jakim jest cmentarz wojenny na Monte Cassino i jego otoczenie. Bo to nie jest tylko ten cmentarz, ale to są także pomniki 3 i 5 dywizji, 4 Pułku Pancernego, 6 Pułku Pancernego, tych elementów jest bardzo dużo.

Trzeba powiedzieć, że przez wiele lat propagandowo starano się wskazać, że straty 2 korpusu na Monte Cassino były kompletnie nieracjonalne, były one wynikiem nieszanowania życia żołnierza przez generała Andersa. W propagandzie przeciwko niemu bez przerwy używano tego argumentu.

Co mówią fakty? Proszę państwa, służby grobownictwa, bo takie, niestety, istnieją w każdym wojsku, a przynajmniej w porządnym, analizując na podstawie decyzji dowództwa 2 korpusu teren przed bitwą, przewidziały, że straty bezpowrotne, czyli w poległych i zmarłych z powodu ran, wynosić będą minimum trzy tysiące osób, a więc trzy razy więcej w porównaniu z tym, co się stało w czasie bitwy. I tyle grobów wykopano. Wykopano prawie trzy tysiące grobów. W pierwszym rzucie powstały dwa cmentarze: jeden w rejonie wysuniętego punktu opatrunkowego 3 dywizji, a drugi w rejonie wysuniętego punktu opatrunkowego 5 dywizji. W drugim rzucie powstały dwa cmentarze: jeden w rejonie głównego punktu opatrunkowego 3 dywizji i drugi w rejonie Acquafondata. Każdy z tych cmentarzy przewidziany był na mniej więcej pięćset grobów. Mało tego, w trzecim rzucie powstały kolejne cmentarze: w rejonie 6 szpitala wojennego i obu sanitarnych ośrodków ewakuacyjnych. Opiekę nad nimi sprawowali w pierwszym i drugim rzucie szefowie, duszpasterz wielkich jednostek, czyli 3 i 5 dywizji i brygady pancerniej, w trzecim rzucie szef duszpasterstwa korpusu.

Proszę państwa, jakie znaczenie dla 2 korpusu miała ta liczba ponad dziewięćset poległych, widać doskonale w rozkazie generała Andersa już z 18 maja 1944 r. Rozkaz ten po podpisaniu dotarł do wszystkich oddziałów 20 maja i został przeczytany przed frontem oddziałów. Nie zapominajmy, że bitwa jako taka jeszcze trwa, rozpoczynają się działania w okolicach Piedimonte, które kończą się dopiero 25 maja, a więc zamknięty zostaje drugi etap walk o masyw Monte Cassino i przebicie drogi na Rzym.

W tym rozkazie generał Anders stwierdził, co następuje, cytując: „Oddaję hołd poległym naszym bohaterom, których ciała ku wiecznej pamięci tego czynu spoczną na cmentarzu polskim pod klasztorem Monte Cassino”. Tak więc decyzja zapada 18 maja, natychmiast. Jeden z kronikarzy korpusu, zresztą świetny reportażysta, choć może trochę zapomniany, Jan Bielatowicz, 20 maja zauważa w swoich zapiskach, że szef duszpasterstwa 2 korpusu, ksiądz Włodzimierz Cieński, i kilku oficerów sztabu przybyli na pole bitwy, by wybrać miejsce na cmentarz dla poległych. 90% tego planowanego obszaru stanowiło własność klasztoru, a reszta należała do właścicieli prywatnych. Ci ostatni otrzymali odszkodowanie w gotówce, a opactwo odstąpiło ziemię Polakom w wieczystą dzierżawę na podstawie aktu cesji, podpisanego już 29 lipca w Bazylice Świętego Pawła za Murami w Rzymie. W sumie teren, który pozyskano na cmentarz, miał 5 ha i miał być wyrównany. W czasie bitwy miał jednoznaczną nazwę, „Dolina Śmierci”, a był umiejscowiony pomiędzy Monte Cassino a wzgórzem 593, w miejscu natarcia 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Szczegółowy rozkaz wydał generał Anders 26 lipca 1944 r., ponownie kierując go do wszystkich podległych oddziałów. Określił w nim, czym ma być cmentarz, cytując: „ma być pomnikiem w skali godnej poległych bohaterów”. Powołany został komitet honorowy pod przewodnictwem dowódcy korpusu i komitet wykonawczy, na czele którego stanął zastępca generała Andersa – generał Zygmunt Bohusz-Szyszko. Do zadań komitetu – jak czytamy w regulaminie – należało, cytując: „opracowanie projektu ogólnego cmentarza z uwzględnieniem miejsca rozplanowania i rozwiązania architektonicznego, jak również technicznych aspektów budowy, załatwienie zezwoleń dotyczących prawnego zatwierdzenia miejsca wybranego na cmentarz, zestawienie potrzebnych rodzajów i ilości materiałów, niezbędnych środków transportowych, maszyn oraz wyspecjalizowanych ekip budowlanych”.

W pracach nad budową cmentarza miały być wykorzystane pododdziały służby saperskiej 2 korpusu. W pamięci budowniczych zapisali się główni projektanci: inżynier Waław Hryniewicz i architekt Jerzy Skolimowski, a także inżynier Muszyński. Orły przy wejściu były dziełem Włocha, profesora Cambellottiego. Znicz cmentarny, orły i wawrzyn w brązie oraz dziewięciometrowego orła zaprojektował Michał Paszyn.

Dzisiaj rano jeszcze dyskutowaliśmy o różnych pamiątkach, które umykają naszej uwadze na tym cmentarzu. W związku z czym może zrobić taką dygresję: mianowicie przy wejściu na cmentarz po lewej stronie przy parkingu znajduje się tablica – profesor Wojtek zapewne ją zna – ukłon ze strony Cassino dla poległych Polaków, wszyscy o tym zapominają. Ja z kolei, proszę państwa, szukam od lat tablicy, która podobno tam była – wszyscy przysięgają, że naprawdę tam była – upamiętniającej to, co się stało w czasie budowy. Trzeba pamiętać, że w czasie budowy zginęło jedenastu Włochów, na skutek wybuchu min albo niewypałów pocisków, zostawiając rodziny i dzieci. Zostali oni upamiętnieni tablicą, której nijak nie możemy znaleźć, być może trzeba jej poszukać na podejściu do cmentarza.

Mówiliśmy, proszę państwa, o logistyce bitwy, z kolei budowa cmentarza i jego wyrównanie to było gigantyczne zadanie dla specjalistów. Użyto tam ogromnej ilości sprzętu mechanicznego. Zużyto także, proszę państwa, 1300 t cementu, 120 t wapna, 4500 m<sup>3</sup> piasku, 4500 m<sup>3</sup> szutru, 650 tysięcy galonów wody, 50 tysięcy galonów benzyny, ogromne ilości ropy, stali, smarów, desek, kantówek, żelaza, a także środków wybuchowych, między innymi 600 jardów lontu prochowego, sześćdziesiąt min brytyjskich, czterysta min niemieckich, a do pomiarów zużyto sto osiemdziesiąt tysięcy sztuk palików i 10 km kabla. Mało kto sobie uświadamia, chodząc po tym cmentarzu, że dziury w niektórych miejscach miały głębokość równą wysokości czteropiętrowej kamienicy. Nie wiem, który specjalista to zbadał.

Panie Krzysztofie, czy to może być prawda? Czy możliwa jest taka głębokość lejów po uderzeniu bomb?

(*Dziennikarz Krzysztof Piotrowski: Trudno nam dokładnie określić, jak wyglądał ten teren zniwelowany, czy leje były aż tak głębokie.*)

Ale były głębokie.

(*Dziennikarz Krzysztof Piotrowski*: Jest to prawdopodobne, dlatego że bombardowanie klasztoru w dniu 15 lutego spowodowało zniszczenie samej góry klasztornej i najbliższej okolicy, więc te leje po bombach, po bombardowaniu amerykańskim, były na pewno głębokie.)

Proszę państwa, informacje w tym zakresie są sprzeczne, dlatego pytam pana magistra, który przebadał tam każdy metr kwadratowy i chyba ma najlepszą orientację z nas wszystkich. Do tego jeszcze przeprowadzał badania z lotni i wszystkich możliwych środków. To budzi mój ogromny podziw. Chylę czoła przed twoją pracą, Krzysiu. To jest coś nieprawdopodobnego. Ile lat się tym zajmujesz?

(*Dziennikarz Krzysztof Piotrowski*: Dwadzieścia lat.)

Dwadzieścia lat to robi, proszę państwa, i końca nie widać, więc tak to wygląda.

Proszę państwa, cmentarz to wielowymiarowe świadectwo tego, co działo się podczas bitwy o Monte Cassino. Na przykład krzyże: dwuramienne krzyże, które pokazują, gdzie leżą Ukraińcy i Białorusini. Nie było tak, jak chciała niemiecka propaganda, która starała się ich namówić do masowej dezercji. Tak samo jednoznaczny wymowę ma dwadzieścia grobów żołnierzy pochodzenia żydowskiego, między innymi Marka Szapiry, wymienionego przez Wańkowicza, jednego z bohaterów bitwy, który rzucił się do natarcia z okrzykiem „Za getto!”. To są wydarzenia, które przeszły do historii. A równocześnie jest ten napis „Pax”, którego wielu nie zauważa i nie zwraca uwagi na jego wymowę. Dalej, proszę państwa, testament poległych: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”. Takich elementów jest naprawdę bardzo wiele.

(*Dziennikarz Krzysztof Piotrowski*: Jeżeli można dodać, jest tam pochowany również porucznik pochodzenia niemieckiego Wilhelm Sommer, który poległ w bitwie.)

Tak że, proszę państwa, to są informacje, które umykają.

1 września 1945 r. na cmentarzu gromadzą się delegacje wszystkich oddziałów korpusu, przybywają delegacje wojsk alianckich, z marszałkiem Haroldem Alexandrem naczelnym dowódcą wojsk, które walczyły o Monte Cassino, na czele, przybywają reprezentanci... Proszę państwa, oto zdjęcie, za moment do niego wrócę, wtedy coś dodam. Na pewno pan senator Zientarski zauważył znajome twarze, więc do tego jeszcze wrócimy.

Obok Alexandra zjawili się przedstawiciele wszystkich formacji alianckich, które tam walczyły. Generał Anders oddał w swoim przemówieniu ostatni hołd poległym, wystąpili też, oceniając wysoko czyny Polaków, ich męstwo, wysocy oficerowie alianccy. Generał Anders, kończąc swoje przemówienie, powiedział tak: „Ślubujemy wam, kochani towarzysze broni, których duchy sprzed tronu Najwyższego na pewno dziś błogosławią słusznej sprawie – że nie sprzeniewierzmy się nigdy hasłu, dla którego poszliśmy w bój, hasłu: Bóg, Honor, Ojczyzna. Dziś po zakończeniu strasznej wojny światowej wierzymy jeszcze bardziej, że nasi wielcy alianci, którym w miarę naszych sił pomogliśmy do zwycięstwa, dopomogą nam, by wielkie hasła demokracji – prawda, sprawiedliwość i wolność – zapanowały również w Polsce. Niech żyje Polska wolna, niepodległa, suwerenna. Długo musieliśmy czekać na tę chwilę”.

Proszę państwa, cmentarz ten był szczególnie bliski sercu Jana Pawła II. Trzeba przypomnieć, że on wielokrotnie przed powołaniem na stolicę Piotrową był na cmentarzu Cassino, a oficjalnie jako Jan Paweł II był tam 18 maja 1979 r., w trzydziestą piątą rocznicę bitwy. Powitał go wtedy premier Włoch Giulio Andreotti, podziękowanie w imieniu polskich kombatantów zebranych na cmentarzu wygłosił wówczas generał Klemens Rudnicki, w tamtym momencie najstarszy stopniem żyjący żołnierz 2 Korpusu Polskiego.

Jan Paweł II powiedział wtedy tak: „Wiele razy chodziłem po tym cmentarzu. Czytałem wypisane na grobach napisy, świadczące o każdym z tych, którzy tu polegli, o dniu i miejscu urodzenia. Te napisy odtwarzały w oczach mojej duszy kształt ojczyzny, tej, w której się urodziłem. Te napisy z tylu miejscami w ziemi polskiej, ze wszystkich stron, od wschodu do zachodu i od południa ku północy nie przestają wołać tu, w sercu Europy, u podnóży opactwa, które pamięta czasy świętego Benedykta, nie przestają wołać tak, jak wołały serca walczących tu żołnierzy: Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki... Chylimy czoła przed bohaterami”.

Proszę państwa, Jan Bielatowicz, którego już dzisiaj przywołałem, i na pewno trzeba by wydać w najbliższym czasie antologię jego twórczości, powiedział po bitwie tak: „była to bitwa narodu wielkiego, który pragnie brać udział w kształtowaniu przyszłości świata [...]. Z krwią jest jak z ziarnem. Gdy padnie na ziemię, zapowiada przyszły plon i zwycięstwo życia. Krew żołnierza nie idzie na marne, jeśli za nią idzie woła narodu”. Dodajmy: i pamięć narodu o swoich bohaterach. Dziękuję państwu. (*Oklaski*)

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Bardzo dziękuję. Jak zwykle pięknie i wzruszająco.

Chciałbym tylko dodać, że na tych zdjęciach bardzo często widzieli państwo wiceprzewodniczącą, panią senator Barbarę Borys-Damięcką, ale także Annę Marię Anders, którą zapraszaliśmy na to spotkanie. Niestety, córki generała nie ma teraz w kraju, ale na pewno ci z państwa, którzy pojedą 18 maja, spotkają się z Anią na Monte Cassino.

### **Dyrektor Instytutu Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych na Politechnice Koszalińskiej Bogusław Polak:**

Jeśli pan przewodniczący pozwoli jeszcze na dygresję, to zwrócę się do mojego przyjaciela, pana senatora Piotra Zientarskiego. To zdjęcie, na które zwrócił uwagę, to była któraś z kolei delegacja Politechniki Koszalińskiej na cmentarzu Monte Cassino, a ta dziewczyna, która trzymała kwiaty – to symboliczne, proszę państwa – jest córką Polaka i Włoszki, Polaka, który przywiózł żonę z Włoch. Dzisiaj on już nie żyje, ona jest w znakomitej formie, mimo że po dziewięćdziesiątce, a córka prowadzi wycieczki...

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

...a córka prowadzi wycieczki po Włoszech, jest wybitnym znawcą języka włoskiego. Dziękuję i przepraszam za dygresję.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Jeśli mówimy, że do jednej klasy chodziła z senatorem, no to chyba jeszcze nie ma osiemdziesięciu pięciu lat...

*(Wypowiedzi w tle nagrania)*

Myślałem, że to ona chodziła.

A propos dygresji, nasz następny prelegent, bardzo młody człowiek, jest synem znanego kibicom znakomitego polskiego biegacza Bogusława Mamińskiego, wicemistrza świata, olimpijczyka, który wiele lat spędził we Włoszech, startując w barwach włoskich klubów, i to on właśnie wpadł na taki pomysł, żeby zorganizować bieg na Monte Cassino. Ale ponieważ przychodzą następne pokolenia, to jego syn, pan Bogusz Mamiński, opowie nam o organizacji tego biegu.

Proszę bardzo.

Pan się urodził we Włoszech, tak?

### **Organizator Biegu na Monte Cassino Bogusz Mamiński:**

Tak, dokładnie w Campobasso.

Szanowni Państwo!

Chciałbym tylko sprostować, że tata nadal jest zaangażowany jako pomysłodawca w tę inicjatywę. Jest głównym organizatorem, a właściwie współorganizatorem, ponieważ robimy to ze stroną włoską, ze stowarzyszeniem włoskim, ze względu na różnice w przepisach prawnych dotyczące takich imprez sportowych. On jest pomysłodawcą razem z panem Kanickim, redaktorem PAP, i można powiedzieć, że w tym samym czasie wpadli na ten sam pomysł. Rozmowa na ten temat miała miejsce jakieś dwa lata temu i okazało się, że w sumie mówią o tym samym, mówią o tym, że cudownie by było, aby oddać hołd żołnierzom, którzy walczyli o naszą wspólną wolność, właśnie w taki sposób: tak symbolicznie zdobywając Monte Cassino biegiem. Pokonać dystans rekreacyjny, nie zawodowy, nie maraton, tylko 10 km. I wybrać tysiąc pięćdziesiąt dwie osoby z Polski, aby podkreślić symbolikę wydarzenia, bo tyle jest grobów imiennych na Polskim Cmentarzu Wojennym. Chodziło o to, aby każdy z nich, każdy z uczestników, miał możliwość mieć w sercu, w pamięci nazwisko jednego z żołnierzy tam leżących.

Była to bitwa międzynarodowa, więc bieg także jest międzynarodowy. Limit uczestników to dwa tysiące czternaście osób, z tym że my rekrutujemy tysiąc pięćdziesiąt dwie osoby, głównie z Polski, chociaż zdarzają się też zgłoszenia z zagranicy, głównie z Anglii, Włoch, ale podejrzewamy, że oni są bardzo mocno spokrewnieni z osobami, które brały udział w bitwie.

I tak jak powiedziałem, trasa – troszeczkę się tekst rozjechał, ale przeskoczmy w takim razie ten slajd – wiedzie z centrum Cassino, później wspinamy się po wzgórzu w kierunku klasztoru. Każdy uczestnik, który ukończy bieg, otrzyma na szczycie okolicznościowy medal, podkreślający włożony wysiłek. Każdy otrzyma także w pakiecie startowym koszulkę okolicznościową, numer startowy zintegrowany z chipem oraz wiele innych gadżetów, informatory, IPN chce wprowadzić grę edukacyjną „Znaj Znak”, specjalną edycję poświęconą Monte Cassino. Tak że na naszych uczestników czeka wiele niespodzianek w pakietach startowych.

Pozwolę sobie tylko... Przeskoczę kwestie związane bezpośrednio z organizacją, ale szczerze zachęcam do wzięcia udziału, są jeszcze wolne miejsca, ostatnie, tak że każdy będzie miał okazję się zarejestrować. Zapraszam serdecznie.

*(Przewodniczący Andrzej Person: I jeszcze przypomnijmy, bieg jest 17 maja.)*

17 maja, w przeddzień oficjalnych obchodów.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Wiemy wszystko o biegu, a nie słyszeliśmy jeszcze relacji z wyprawy szlakiem armii Andersa po Azji Środkowej. I poprosimy pana Krzysztofa Hoffmanna, apelując również o dyscyplinę czasową.

Proszę bardzo.

### **Przedstawiciel Fundacji „Kresy Historii” Krzysztof Hoffmann:**

Dziękuję.

Szanowny Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Bardzo dziękuję za zaproszenie mnie na dzisiejsze spotkanie, postaram się pamiętać o tej dyscyplinie czasowej.

Najpierw może krótko o projekcie. Oczywiście ma on swego rodzaju znaczenie symboliczne: w siedemdziesiąt rocznicę bitwy pod Monte Cassino, która jest osią dzisiejszego spotkania, postanowiłem przejechać, czy też przebyć, szlak, który przebyła armia polska na Wschodzie, od Powałża aż po Iran.

Pierwotny plan zakładał przejechanie tej trasy za jednym zamachem. Niestety, nie pozwoliły na to względy organizacyjne. Musiałem to podzielić na kilka etapów.

Dzisiaj chciałbym państwu opowiedzieć o wizycie w Kirgistanie, który odwiedziłem w lutym i w marcu tego roku. Udało mi się również spenetrować pogranicze kazachsko-kirgiskie i kirgisko-uzbeckie. Dlaczego akurat Kirgistan? Otóż pomimo tego, iż w ubiegłych latach i cały czas prowadzi się coraz więcej badań nad Polakami wychodzącymi ze Związku Sowieckiego w 1942 r., Kirgistan jest chyba najmniej zbadanym i opisanym obszarem.

Postanowiłem skupić się na dwóch elementach, to znaczy na relacjach żyjących jeszcze świadków tamtych wydarzeń i na poszukiwaniach archiwalnych. Również, a może przede wszystkim, celem tego wyjazdu było odnalezienie i upamiętnienie, czy też sporządzenie dokumentacji audiowizualnej, miejsc pamięci, które pozostały w Azji Środkowej.

Dlaczego akurat miejsca pamięci? Otóż wiemy w chwili obecnej, że około czternastu tysięcy osób zostało pogrzebanych podczas wychodzenia ze Związku Radzieckiego: zmarło ponad trzy tysiące trzysta żołnierzy i około dziesięć tysięcy osób spośród ludności cywilnej. Znane cmentarze podają liczbę około dwóch i pół tysiąca nazwisk, co znaczy, że około dziesięć tysięcy ludzi jest w dalszym ciągu pochowanych w miejscach, których nie znamy, do których nie dotarliśmy bądź które nie zostały opisane.

W samym obwodzie dżalalabadzkiem udało mi się znaleźć takich miejsc około dziesięć. Poza znanym, otwartym zresztą przez pana ministra, cmentarzem wojennym

w Dżalalabadzie... To zdjęcie na slajdzie przedstawia pomnik postawiony może nie tyle na cmentarzu wojennym, ile obok cmentarza, obok dawnego cmentarza wojennego, gdyż cmentarz 5 Dywizji Piechoty znajdował się dokładnie w tym miejscu, gdzie te domy. Jest to osada kurdyjska. Kurdowie niespecjalnie przejęli się tym, że budują domy na cmentarzu, i po prostu zbudowali tam swoje osiedle trzydzieści lat temu. Ten cmentarz został otwarty staraniem pana ministra, ale też lokalnych aktywistów, pasjonatów historii, a szczególnie dziennikarza o nazwisku Ibrachimow – to jest Uzbek, to znaczy był, przepraszam, ponieważ on już nie żyje.

Wśród ludności miejscowej cmentarz ma status miejsca kultu. Podczas każdego święta państwowego bądź religijnego Uzbegy i Kirgizi przynoszą tam kwiatki, natomiast nie przejmują się tym Kurdowie, traktując ogrodzenie cmentarza jako wieszak do prania. Próbowaliśmy interweniować z polskimi księżmi u tej rodziny kurdyjskiej – bez powodzenia. Przepraszam za dygresję.

Oprócz miejsc znanych, takich właśnie jak cmentarz w Dżalalabadzie czy otwarte ostatnio cmentarze w północnym Kazachstanie, istnieje cały szereg miejsc, o których wiemy tylko i wyłącznie z przekazów ustnych. W Dżalalabadzie udało mi się dotrzeć do dokumentów. To jest zresztą temat na inną opowieść i chyba nie wystarczyłoby mi czasu, żeby opowiedzieć, w jaki sposób dotarłem do tych dokumentów. Dość powiedzieć, że udało mi się odszukać około czterystu dokumentów, oryginalnych dokumentów sowieckich mówiących przede wszystkim o organizacji 5 dywizji, o problemach z zaopatrzeniem, ale wymienających również miejsca zakwaterowania poszczególnych oddziałów, poszczególnych grup ludności, wymienających wręcz adresy tychże domów czy też kołchozów, czy też wsi, razem z powierzchnią wynajętą polskim żołnierzom i ludności cywilnej.

Wśród tych dokumentów znalazłem informacje o tym, że Polacy zostaną osiedleni w następujących miejscowościach: Dżalalabad, Koksuzak, Suzak, wieś Oktiabrskoje, Bazarkorgon, Taszkömür, Burgandy, Alasz i miejscowość Agi, której nie udało mi się zlokalizować, oraz we wsi Błagowieszczenka. We wszystkich tych miejscach znajdują się polskie groby, nie tak pięknie zadbane jak na cmentarzu w Dżalalabadzie, niejednokrotnie zapomniane, ale pamięta o nich ludność miejscowa.

Zdjęcia, które państwu pokażę, są właśnie z Błagowieszczenki. W tym miejscu – najprawdopodobniej, ponieważ według władz kirgiskich nie zachowały się żadne listy zmarłych – był cmentarz Polaków z 13 Pułku Piechoty oraz polskich dzieci z Domu Dziecka nr 5 w Błagowieszczence.

*(Wypowiedź poza mikrofonem)*

Udało mi się znaleźć sześć krzyży, sześć krzyży wykonanych z resorów i z innych części samochodowych i około dwunastu mogił. Te mogiły były w rzędzie, pozbawione krzyży, prawdopodobnie są to również groby żołnierzy z 13 pułku. Co ciekawe, ten cmentarz to nie jest główny cmentarz w Błagowieszczence, tylko taki poboczny. Udało mi się dotrzeć do człowieka, który zakładał tę polską część. Twierdzi, że na pewno chowano tam żołnierzy, a trzy albo cztery groby to są właśnie groby dzieci z tego domu dziecka. Dom dziecka zresztą również udało mi się zlokalizować

dzięki znalezieniu tych dokumentów. To jest budynek dziesięcioletniej biblioteki i lokalnego punktu medycznego. Z kolei w budynku, w którym dzisiaj przebywają uchodźcy, między innymi właśnie Kurdowie, zakwaterowani byli dawniej zesłańcy, były to matki z małymi dziećmi.

Jeśli chodzi o rozmieszczenie 13 pułku, to udało mi się dotrzeć do pana o nazwisku Kudłaj, jest to Ukrainiec, syn Ukraińców, którzy tam się przenieśli z Ukrainy jeszcze przed II wojną światową. Opowiadał, że jako dziecko odwiedzał polskich żołnierzy w ich namiotach, pamiętał dokładnie, gdzie te namioty stały, a stały dokładnie na tym polu, które teraz państwu pokazuję, pod górą, którą część mieszkańców Błagowieszczenki nazywa po prostu górą, a część – Miedzianką. Dokładnie w tym miejscu, pod widocznymi w oddali szczytami Tien-szanu stały polskie namioty 13 Pułku Piechoty.

Jeśli chodzi o dokumenty, w archiwum, w tym głównym, centralnym archiwum w Biszkeku udało mi się tylko i wyłącznie odbić od drzwi. Niestety, nic tam nie znalazłem. Więcej szczęścia miałem właśnie w archiwum obwodowym w Dżalalabadzie, gdzie poinformowano mnie wprawdzie, że wszystkie dokumenty, które tam były, gdzieś się rozeszły i zniknęły, i nie ma nic ciekawego, ale zachowały się dwie teczki. W tych dwóch teczkach jest około czterystu dokumentów. Jedna teczka dotyczy organizacji, logistyki. Pan profesor bardzo ciekawie mówił o logistyce podczas bitwy pod Monte Cassino. W teczce są dokumenty: sowieckie dokumenty, oryginalne dokumenty. Korespondencja urzędników sowieckich i polskich żołnierzy wskazuje na to, że w Dżalalabadzie w 1942 r. brakowało literalnie wszystkiego. Zachowały się rozpaczliwe listy Boruty-Spiechowicza proszącego o lekarstwa, ubrania, ale także o mąkę i narzędzia. Praktycznie na wszystkie udzielono odpowiedzi odmownych.

Myślę, że ciekawym przykładem jest przykład prośby o udostępnienie pomieszczenia, w którym mogłaby się odbywać katolicka msza święta. Tam nie było wówczas żadnego miejsca kultu. Odpowiedź była taka, że nie ma, niestety, żadnego takiego miejsca. Jeżeli Polacy chcą odprawiać msze, to mogą to robić w ruinach, już wówczas ruinach, starego kinoteatru – te ruiny znajdują się w samym centrum miasta przy ulicy Lenina – ale mogą odprawiać swoje msze tylko i wyłącznie pod warunkiem, że zapłacą za remont bądź sami go wykonają, ponieważ koszt remontu przerasta możliwości rady miejskiej.

Udało mi się nagrać wspomnienia kilku Uzbeków, którzy pamiętają, jak polscy żołnierze, zarabiając na stworzenie swojej kaplicy, sprząkali ulice, sadzili drzewa – to są podobno te drzewa – i wykonywali przeróżne prace miejskie. Jak ta sprawa się skończyła – nie wiem, ponieważ dokumenty urywają się właśnie na odpowiedzi odmownej.

Ciekawą sprawą jest tablica poświęcona żołnierzom 5 Dywizji Piechoty, umieszczona na budynku Uniwersytetu Dżalalabadzkiego. Dziś jest to uniwersytet, w 1942 r. była to Wyższa Szkoła Pedagogiczna, którą na potrzeby polskich żołnierzy zamieniono na szpital. I w tym budynku był polski szpital wojenny.

Druga z teczek z dokumentami, które znajdują się w archiwum w Dżalalabadzie, dotyczy przede wszystkim ewakuacji, to znaczy repatriacji w roku 1946. Uderza ogromna

liczba nazwisk żydowskich. To są listy, a właściwie spisy, nawet nie tyle listy ewakuacyjne, ile wręcz spisy przygotowywane przed repatriacją, spisy, które mają po sto, sto dwadzieścia stron. Jedna z nich zawierała osiemset dziewięćdziesiąt cztery nazwiska, pozostałe – nieco mniej. W innym dokumencie mówi się o sześćdziesięciu wagonach ludzi, którzy mają być odesłani do Polski.

Co bardzo ciekawe, zachowały się również – to chciałbym państwu pokazać – odręcznie pisane podania dzieci z domów dziecka do dyrektora Domu Dziecka nr 5, prośby o włączenie w skład transportu, który odchodzi do Polski. Każda z osób, która chciała dostać się do takiego transportu, musiała napisać tego rodzaju podanie i ono musiało być zatwierdzone przez dyrektora. Na listach repatriowanych co któraś pozycja oznaczona jest sformułowaniem „nie ujechał”, to znaczy został w Dżalalabadzie.

Próbowałem odnaleźć tych ludzi. Jeśli chodzi o ludność pochodzenia żydowskiego, można chyba powiedzieć, że już właściwie jej tam nie ma. Jeśli chodzi o ludność pochodzenia polskiego, to są to głównie te dzieci z domów dziecka. Udało mi się odnaleźć kilka osób, przy czym oni wszyscy są już po paszportyzacji, są dawnymi obywatelami radzieckimi. I co ciekawe, z wyjątkiem jednego pana, nikt nie chciał ze mną rozmawiać na ten temat. Pan zaś, który zgodził się na przeprowadzenie wywiadu, nie zgodził się na jego nagranie, ale wyłącznie na notowanie.

Zupełnie inna sytuacja jest, jeśli chodzi o ludność miejscową. O ile Kirgizi, którzy sami o sobie mówią, że zeszedli z gór dwadzieścia lat temu i w 1942 r. po prostu ich tam nie było, mają dość małą wiedzę na temat wypadków z 1942 r., o tyle bardzo pozytywny jest odbiór Polski i obywateli polskich, a zwłaszcza polskich żołnierzy wśród Uzbeków.

Spędziłem prawie tydzień, chodząc po dzielnicach uzbeckich i później po tych osiedlach na pograniczu kirgisko-uzbeckim, co było mi odradzane przez wiele osób ze względu na niepokoje między Kirgizami a Uzbekami i wybuchające tam raz na kilka lat starcia, niemniej jednak przyjęto mnie bardzo pozytywnie i pokazano mi domy, w których rozlokowana była polska ludność, opowiadano różne historie. Trafiłem nawet na panią, u której w domu zakwaterowana była dziewczyna pełniąca funkcję chyba oficera łączności. Ta pani była wtedy małą dziewczynką, coś pamiętała, pamiętała takie sytuacje: na przykład wtedy panował tam głód, oni sami nie mieli co jeść, a dokwaterowano im jeszcze obcokrajowca, o którym mówiono, że jest jakiegoś rodzaju wrogiem ludu. I tenże wróg ludu przychodził ze swoją racją żywnościową – jako żołnierz ta dziewczyna otrzymywała rację żywnościową i dzieliła się połową właśnie z tą małą dziewczynką. To zostało w tych ludziach, oni pamiętają to do dzisiaj. Do dzisiaj ta pani pamiętała również pluszowego niedźwiadka, którego ta dziewczyna zostawiła, wyjeżdżając do Iranu. Wszyscy jak jeden mąż mówią, że pewnego dnia oni po prostu „ujechali”, nikt nie wie gdzie, nikt nie wiedział dlaczego. Tym, dlaczego zniknęli Polacy, podobno się za bardzo nie interesowano, bo nie wypadało się interesować. To nie było zbyt bezpieczne.

Mógłbym jeszcze długo mówić o różnych aspektach tej podróży. Na razie udało mi się dotrzeć do Kirgistanu. Proszę też pamiętać, że armia polska na Wschodzie po

decyzji o opuszczeniu Powołża została rozlokowana praktycznie na terenie całej Azji Środkowej, na terenie całego dawnego Turkiestanu. To może nie robić wrażenia, kiedy patrzy się na mapę, mimo że są to odległości rzędu tysięcy kilometrów, ale na pewno robi wrażenie i przede wszystkim stawia pytanie o trudności, jakie stały przed dowództwem tejże armii, kiedy ma się świadomość, że 95% powierzchni tego kraju, który jest nawet ciut mniejszy od Polski, to są góry. Nie są to góry wielkości Giewontu, tylko są to takie góry – takie jak na slajdzie – i nie są to doliny, nie są to góry, które można obejść, tylko jest to wał ciągnący się przez cały kraj, przez całe kraje.

I mając świadomość, że 5 Dywizja Piechoty stacjonowała w okolicach Dżalalabadu, 6 dywizja w Shahrissabz, 7 dywizja w Kermine, 10 dywizja w południowym Kazachstanie pod Ługową, i mając świadomość tego, jaki to był żołnierz, jak bardzo był to wyczerpany żołnierz, jak bardzo doświadczony był to żołnierz, jakiej próbie został jeszcze poddany, skoro musiał przejść przez tę niegościnną, nieżyczliwą, przynajmniej jeśli chodzi o klimat, Azję Środkową... Tym większy szacunek chyba należy się tym, którzy dotarli pod Monte Cassino, którzy wzięli udział w kampanii włoskiej i którzy również dzisiaj siedzą między nami. To właśnie was, Szanowni Państwo, chciałbym upamiętnić tym swoim projektem.

Mam nadzieję, że po jego zakończeniu powstanie z tego książka, powstanie z tego film. Kazachstan, Kirgistan już za mną. W tej chwili przymierzam się do Turkmenistanu i Uzbekistanu. Dziękuję bardzo za uwagę. *(Oklaski)*

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękujemy bardzo, Panie Krzysztofie.

W ten sposób zatoczyliśmy takie koło od Monte Cassino do Monte Cassino. Ja tak troszkę państwa poganiałem, ale chciałem ten czas zarezerwować dla nas i dla państwa na zadawanie pytań do naszych prelegentów, także na uwagi, na wspomnienia, jeżeli szanowni goście takie będą mieli. Oczywiście także panie senator i panowie senatorowie mogą zabierać głos.

Otwieram zatem dyskusję, jeżeli to można nazwać dyskusją, albo po prostu zwyczajnie, jeśli ktoś z nas ma ochotę zabrać głos.

Pani senator wiceprzewodnicząca Janina Sagatowska. Proszę bardzo.

### **Senator Janina Sagatowska:**

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Ja króciutko. Słuchając ostatniego wystąpienia młodego człowieka i patrząc na uczestników bitwy, tak sobie pomyślałam, że chyba w sercach tych uczestników, starszych już osób, jest radość. Taka radość płynąca z tego, że wyrosli tacy ludzie jak pan Krzysztof, jak pan, jak setki i tysiące młodych Polaków, którzy żyją i karmią się waszym bohaterstwem i zawsze o tym myślą, i od Kirgistanu po wszystkie kraje, kontynenty niosą tę pieśń o Monte Cassino. To jest piękne.

W 1989 r. odzyskaliśmy Polskę i myślę, że tak czy inaczej, wierni naszemu bohaterstwu i przesłaniu, staramy się, może czasem nieudolnie, budować tę Polskę. Nie zawsze wszystko wychodzi, bo wielcy tego świata, mocarstwa, rysowali inne mapy, zmieniali ludzkie charaktery i na przekór bohaterstwu chcieli wprowadzać takie czy inne układy i rządy. Ale myślę, że się nie dajemy.

Taka refleksja mi się nasunęła, gdy słuchałam tych wystąpień o tym wielkim bohaterstwie i o tym pielęgnowaniu w młodych sercach tego waszego przesłania.

Chciałabym powiedzieć: wielkie dziękuję i wyrazić też wielką radość. Dziękuję szczególnie tym młodym, którzy często za swoje pieniądze, ponosząc trudy, docierając do takich ludzi, do serc, do innych, gromadzą wspomnienia, żeby przechowywać jak najcenniejsze perły tę właśnie drogę naszych wielkich Polaków. Bardzo dziękuję, to właśnie chciałam powiedzieć. *(Oklaski)*

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Czy ktoś z naszych gości chciałby zabrać głos?

Pan senator Zientarski nie jest gościem, ale oczywiście może zabrać głos.

### **Senator Piotr Zientarski:**

Dziękuję bardzo.

Chciałbym się odnieść do wypowiedzi ostatniego prelegenta. Bardzo pięknie powiedziała pani senator, że tę legendę Monte Cassino właściwie nosimy w sercu od lat. I powiem, że oczywiście orientuję się, co mówiło się o Monte Cassino po 1956, chociaż urodziłem się jeszcze przed. Mówiło się, nie tak jak dziś, ale się mówiło, i tę historię wspaniale pamiętamy i ją kultywujemy, i to jest piękne.

Cieszymy się, że aż tylu uczestników bitwy będzie brało udział w obchodach siedemdziesiątej rocznicy tamtych wydarzeń. Rzeczywiście są zahartowani, bo przecież minęło siedemdziesiąt lat, czyli to są już panowie i panie w wieku powyżej dziewięćdziesięciu lat.

Ale wracam do wypowiedzi ostatniego prelegenta, bo mniej znamy tę historię. Mówi się, że wyszli i że korpus przeszedł, a teraz słyszymy o dużych cmentarzach, o dużych stratach i interesuje mnie główna przyczyna. Jaka była główna przyczyna, że straty były tak wielkie i że te wielkie cmentarze tak licznie powstały? Akurat dzisiaj idę na spotkanie do ambasady Kazachstanu i wiem, że z Kazachstanu, z cmentarza, o którym pan wspominał, przywieziono, chyba nawet w zeszłym roku, ziemię do Katedry Polowej Wojska Polskiego.

Ale czy mógłby pan choć w skrócie odpowiedzieć na moje pytanie, bo o tym wiemy mniej. Rzeczywiście, dopiero odkrywamy, że jednak sporo żołnierzy tam zginęło, tak jak pan powiedział.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Proszę uprzejmie.

### **Przedstawiciel Fundacji „Kresy Historii” Krzysztof Hoffmann:**

Szanowni Państwo, najwięcej do powiedzenia mieliby państwo, którzy przeszli tę drogę. Ja swoją wiedzę czerpałem między innymi z informacji uzyskanych od pana profesora Narębskiego, który był naocznym świadkiem tych wydarzeń.

Cóż można powiedzieć w skrócie? Ludzie wywiezieni w 1940 i 1941 r. ze swoich domów, rzućni gdzieś daleko od cywilizacji, bez środków do życia, bez pracy, bez podstawowych środków higienicznych, spędzili w ten sposób czasem nawet półtora roku, nękanie przez choroby, nękanie przez głód, później wychodzili ze Związku Radzieckiego, mając nadzieję, że ta organizacja armii będzie tak jakby ukoronowaniem ich drogi. Nie dla wszystkich była.

Pamiętajmy o jednej sprawie, do punktów w Buzułuku, do punktów w Tockoje zgłaszali się ludzie już niejako naznaczeni chorobą, ciężko doświadczeni i głodem, i chłodem, i ciężką pracą fizyczną, niejednokrotnie ponad własne siły. Pracowały już nawet dzieci. W punktach na Powołżu, gdzie już w 1941 r. wskazywano na nieprzydatność terenu ze względu na klimat do organizacji tego typu punktów, panował chłód, postanowiono przenieść się w nieco cieplejsze rejony, to jest oczywiście jedna z przyczyn, nie główna. Patrząc na liczby, można jednak zadać sobie pytanie, czy był to krok właściwy. Wtedy generał Anders nie mógł tego na pewno wiedzieć. Jeśli chodzi o liczby, to może przytoczę liczby nazwisk z cmentarzy na Powołżu: Buzułuk – cztery osoby, Tockoje – sześćdziesiąt dwie osoby, Tatiszczewo – trzydzieści sześć osób, Kołtubanka – jedenaście, a Guzar w Uzbekistanie – sześćset dziewięćdziesiąt osób. Przenosząc armię w cieplejszy, zdawałoby się w bardziej przyjazny rejon, przeniesiono się również w rejon bardziej malaryczny. Przeniesiono się w rejon od lat, od zawsze nękany głodem. Ten głód, który dotykał ludność miejscową, dotknął też tych, którzy tam przyszli, tych, którzy nie byli zahartowani, tych, którzy nie znali pięćdziesięciostopniowych temperatur, i tych, którzy po prostu marli jak muchy, praktycznie wszędzie po drodze, w czasie przemarszu.

Mówi się o stu piętnastu tysiącach ewakuowanych – nie, nie, Panie Profesorze – stu piętnastu, później, około trzech tysięcy do jesieni...

*(Głos z sali: Samochodami.)*

...do jesieni, to powiedzmy sto siedemnaście z czymś...

Pamiętajmy jednak o policzonych zmarłych, których było około trzynastu tysięcy, to już daje liczbę stu trzydziestu tysięcy, i również o zmarłych, których nikt nie policzył. Tak że ta liczba może być dużo, dużo większa.

### **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę. Proszę do mikrofonu, bo z naszych posiedzeń sporządzane są protokoły i musimy to mieć nagrane.

*(Wypowiedź poza mikrofonem)*

I jak słusznie powiedziała pani przewodnicząca, jest także przekaz internetowy, w internecie oglądają nas na całym świecie. Bardzo często Polonia odbiera w internecie ten przekaz z naszego posiedzenia.



## **Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź:**

Panie Przewodniczący! Panie Ministrze! Szanowni Zebrani!

Zanim zacznę mówić, przedstawię się i to będzie odpowiedź, dlaczego ten temat poruszam. Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Wydaje mi się, że ten bogaty materiał, który został nam przedstawiony, szczególnie pierwszy temat przedstawiony przez pana profesora, za mało podkreślił, kto to byli ci walczący żołnierze. Bo mówiliśmy, że alianci byli lepiej przygotowani fizycznie itd., ale ci polscy żołnierze to przecie obrońcy wojny z 1939 r., jeńcy wojenni, łagiernicy, więźniowie, tułacze, sybiracy i ponownie żołnierze Wojska Polskiego. Ci żołnierze oprócz patriotyzmu, wiary i determinacji, że gotowi są poświęcić wszystko dla ojczyzny, mieli jeszcze jeden ważny powód, by zrobić wszystko, ażeby odnieść zwycięstwo. To były ich rodziny pozostawione na Syberii. Żołnierze zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli na froncie nie będzie zwycięstwa, jeśli ten wspólny wróg nie zostanie zlikwidowany, to ich rodziny pozostaną na zawsze jako straty bezpowrotne, o których mówił jeden z panów prelegentów.

Ta determinacja, ten Sybir, ta szkoła hartu wpływały na to wszystko. I tylko w takich warunkach było możliwe zwycięstwo żołnierza polskiego.

Wydaje się, że we wszystkich opracowaniach, we wszystkich wystąpieniach prelegentów, ta rola, to pochodzenie żołnierza polskiego są za mało podkreślane. Bo o wiedzy prawdziwej decydują fakty i przyczyny. I to właśnie należy do faktów i przyczyn. Dlatego ten nasz żołnierz polski był gotowy ponieść ofiarę najwyższą: nie tylko w interesie wolnej, suwerennej ojczyzny, ale także w interesie swojej najbliższej rodziny, którą tam, gdzieś na Syberii, pozostawił.

Do czego zmierzam? Zmierzam do tego, że jeszcze są świadkowie i ofiary tych tragicznych wydarzeń – sybiracy. Za mało się korzysta z ich obecności wśród żywych, a tak szybko odchodzą. To są ludzie, którzy – przeprowadziliśmy badania – prawie w 80% już przekroczyli osiemdziesiąt, osiemdziesiąt pięć lat.

Wykorzystajmy – odwołuję się do panów profesorów, do naukowców, do instytucji – wykorzystajmy to, że ci świadkowie i ofiary tej tragedii są gotowi w wywiadach przekazać nam prawdę historyczną. Tę prawdę, której być może po odejściu sybiraków nie będzie można zdobyć. Tę wiedzę będziemy zdobywali tylko na takich zasadach, jak mówił ostatni prelegent. A to, że na zesłaniu były bezgraniczne cierpienia, głód, śmierć głodowa, choroby, epidemie bez lekarzy i bez lekarstw, to są skutki, których nie można pominąć: ani w ocenie historycznej, ani w ocenie faktów, które – powtarzam – dają właściwe pojęcie, stanowią o prawdzie historycznej. Przepraszam. Dziękuję. *(Oklaski)*

## **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękujemy bardzo.

Dziękuję, Panie Prezesie, za te piękne i mądre słowa.

I bardzo proszę, czy ktoś z państwa jeszcze chciałby zabrać głos?

Skoro nie, pozwolą państwo, nie będę, broń Boże...

A, jeszcze jest pan Krzysztof, który...

## **Dziennikarz Krzysztof Piotrowski:**

Szanowny Panie Przewodniczący! Szanowna Komisjo! Szanowni Sybiracy, Weterani, Uczestnicy Walk!

Szanowni Państwo, w ostatnim wystąpieniu usłyszeliśmy o sprawie, o której często się zapomina. Podjęliśmy temat przemarszu, szlaku naszych żołnierzy, ale nie poruszyliśmy kwestii najistotniejszej: skąd oni się tam znaleźli, na ziemi sowieckiej, więc zapominamy o kresach, o II Rzeczypospolitej, w ogóle o Rzeczypospolitej.

Może warto przytoczyć kilka słów, które są zapisane na płycie pomnika na wzgórzu 575, pomnika 5 Kresowej Dywizji Piechoty: „za Wilno i Lwów symbole mocy Rzeczypospolitej walczyli – umierali – zwyciężali”.

Niedaleko Cassino znajduje się pomnik powstały dzięki inicjatywie przyjaciela pana profesora, świętej pamięci już Mieczysława Rasia, który działał również we współpracy z mieszkańcami Acquafondaty, aby upamiętnić cmentarz prowizoryczny 5 dywizji, i to doprowadziło w 1995 r. do upamiętnienia tego cmentarza. Warto jednak mówić o tym, że to byli żołnierze Rzeczypospolitej, czy to byli Polacy, Rusini, czy Żydzi, oni stanowili siłę naszego narodu. My dzisiaj zapominamy, zwłaszcza na tle wydarzeń, które się dzieją za naszą obecną wschodnią granicą, o tym, kim byli sybiracy, prawda? Zapominamy, że to był kwiat naszego narodu.

Wiele jest symboli, które zachował 2 korpus, choćby nazwy batalionów, brygad w dywizji kresowej. Podkreślenie proveniencji wileńskiej, kresowej, lwowskiej – te symbole trzeba podkreślać i o nich pamiętać. To była siła naszego narodu, naszej Rzeczypospolitej. Dziękuję. *(Oklaski)*

## **Przewodniczący Andrzej Person:**

Dziękuję bardzo.

Proszę bardzo, Panie Profesorze.

## **Weteran 2 Korpusu Polskiego Wojciech Narębski:**

Proszę państwa, przed chwileczką właśnie kolega Krzysztof Piotrowski, ogromnie zasłużony, jeżeli chodzi o badania terenów bitwy o Monte Cassino, który od dwudziestu lat mieszka we Włoszech, początkowo w Rzymie, obecnie w Anzio... Proszę państwa, jemu zawdzięczamy... Widzę na sali dwóch kolegów, karpaczyków. Otóż niestety, karpaczyki zapomnieli o jednym z dwóch prowizorycznych cmentarzy, mianowicie o cmentarzu 3 DSK w San Vittore del Lazio. Proponowałbym, żeby kolega Piotrowski, mój rzymski przyjaciel, powiedział parę słów o tym cmentarzu i o tym, jak udało mu się załatwić z władzami włoskimi, że się zgodziły, zresztą chętnie, żeby upamiętnić to miejsce, które jest tak samo zroszone krwią poległych polskich żołnierzy jak Acquafondata, a niestety, dotąd było zapomniane.

Krzysiu, bardzo proszę.

### Dziennikarz Krzysztof Piotrowski:

Dziękuję, Panie Profesorze. Dziękuję obu panom profesorom, którzy zawsze mnie wyciągają na tę pierwszą linię.

Można powiedzieć, że odwiedzanie miasteczek, miejsc związanych z bitwą 2 korpusu pod Cassino, to jest odcinek w linii prostej około 20 km, czyli od bazy wyjściowej w rejonie miasteczka Venafro, skąd rozdzielały się dwa szlaki, jeden był zwany północnym, drugi południowym... 5 Kresowej Dywizji Piechoty przydzielono odcinek północny i również ten szlak, oni zresztą mieli tam bliżej. Warto również podkreślić, że podczas wcześniejszych walk, czyli na przełomie lat 1943 i 1944, rejon obronny znajdował się również w regionie zwanym Mainarde, to nie jest tylko Sangro, ale również Mainarde z zapleczem i rzeką Volturmo, czyli 5 Kresowa Dywizja Piechoty niejako swoje zaplecze opierała o rzekę, która później wpada do Morza Tyrreńskiego. Z kolei rzeka Sangro wpada do Adriatyku, więc są dwa odcinki. Jeżeli chodzi o północny szlak, to cmentarz dla dywizji kresowej utworzono niedaleko wysuniętego punktu opatrunkowego, który znajdował się w wąwozie Inferno. Drugi cmentarz umiejscowiono tuż przy drodze, która przebiegała od Venafro do doliny Rapido, i również w tym miasteczku był zorganizowany punkt sanitarny tej dywizji. To było na szlaku transportowym rannych z masywu. Czyli w odległości około 20 km od pierwszej linii frontu. I tam z początkiem maja zaczęto organizować, wydzielono miejsce, wykopano pierwsze mogiły dla poległych i ostatecznie nadano temu miejscu nazwę cmentarza 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Trzeba też pamiętać, że dywizja karpacka składała się również z sybiraków, ale przede wszystkim byli tam żołnierze walczący pod Tobrukiem, z brygady karpackiej. Na tym cmentarzu dokonywano również pochówków żołnierzy z 2 Brygady Pancernej, to trzeba także podkreślić. Również wszyscy polegli pod Piedimonte z 6 Pułku Pancernego, Pułku Dzieci Lwowskich, czyli tych dzieci Lwowa, byli chowani na tym cmentarzu prowizorycznym. Z obu tych wspomnianych cmentarzy w 1945 r. dokonywano ekshumacji szczątków i przenoszono je na nowo powstający monumentalny cmentarz dla Polaków na Monte Cassino.

Pragnąłbym również podziękować ministrowi Ciecchanowskiemu i ministrowi Kunertowi, którzy pozytywnie odpowiedzieli na listy, na wystąpienie, na petycje w tej sprawie i zaangażowali się w to również całym sercem. Chciałbym podziękować także za to.

### Przewodniczący Andrzej Person:

Dziękuję bardzo.

Podziwiając ogromną wiedzę i zaangażowanie pana Krzysztofa, chciałbym powiedzieć, nie w formie polemicznej, broń Boże, że możliwości są takie, jakimi dysponujemy: i nasza komisja, i poszczególni senatorowie. Chcę jednak

powiedzieć, że zaangażowanie jest naprawdę bardzo duże. Mogę powiedzieć, że w komisji są tylko i wyłącznie osoby, które zdają sobie sprawę z powagi i roli, jaką odgrywają, i każdy z obecnych, niezależnie od tego, z jakiej opcji się wywodzi, jest bardzo zaangażowany w te sprawy. Niedawno cała komisja była na Ukrainie, na wielu cmentarzach polskich żołnierzy z 1920 r., i we Lwowie, i w Barze, i wielu innych miejscach. I właściwie to jest taka nasza codzienna praca, choć zdaję sobie sprawę, że czasami może jest tego trochę za mało. Chciałbym również dołączyć się do komplementów i dla pana ministra, i dla pana ministra Kunerta, których zaangażowanie w te sprawy jest bardzo duże.

Chciałbym tylko powiedzieć, że nie da rady na jednym posiedzeniu omówić wszystkich spraw związanych i z sybirakami, i z bitwą. Tematem dzisiejszego posiedzenia była ta największa dla nas bitwa, która ma znaczenie wojskowe, ale przede wszystkim także patriotyczne. Nie waham się powiedzieć, że między innymi na tym, jak słusznie zauważył senator Zientarski, opierała się cała nasza historia, martyrologia i patriotyzm.

Jeżeli państwo pozwolą i jeżeli nie ma już więcej uwag, to zamiast jakiegokolwiek podsumowania przeczytam – żeby wrócić do tematu naszej konferencji – ten rozkaz, który za chwilę, 11 maja, również będzie obchodził swoje siedemdziesięciolecie: najważniejszy rozkaz w tej bitwie. Rozkaz szczegółowy dowódcy 2 Korpusu Polskiego.

„Żołnierze! Kochani moi bracia i dzieci! Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na tę chwilę odwetu i zemsty nad odwiecznym naszym wrogiem. Obok nas walczą będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczą będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie. Zadanie, które nam przypadło, rozstawi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu, podtrzymywać nas będą duchy poległych naszych towarzyszy broni. Niech lew mieszka w waszym sercu.

Żołnierze! Za bandycką napaść Niemców na Polskę, za rozbiór Polski wraz z bolszewikami, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za morderstwa i katowanie setek tysięcy naszych siostr i braci, za miliony wywiezionych Polaków jako niewolników do Niemiec, za niedolę i nieszczęścia kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę. Z wiarą o sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód z świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Władysław Anders, generał dywizji”.

Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*

Przepraszam, jeszcze zapomniałem o zdjęciu. Zrobimy zdjęcie na schodach, pani Anito, zbiorowe? Albo tutaj, no nie wiem, a może tam, na schodach.

*(Wypowiedzi w tle nagrania)*

I piętro niżej będzie obiad.

Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Zamykam posiedzenie komisji.



Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii